

Cittaslow, sieć Miast Dobrego Życia (strona 13)

GAZETA BEZPŁATNA

Nowiny Północne

ISSN 2658-1418

SZUKAJ
NAS
NA



100%
POLSKIE
MEDIA

NR 8/2020 * BRANIEWO - BARTOSZYCE - KĘTRZYN - MRĄGOWO



Charty to jej życie,
miłość i pasja
Więcej s. 8



BARTOSZYCE Z UKOSA.
Droga rowerowa
pojawia się i znika
Więcej s. 7



MRĄGOWO.
Druga szansa
mieszkanek Mrągowa
Więcej s. 3



KĘTRZYN. Czesław
MOZIL wraca na...
zamek!
Więcej s. 10



DO BIUR NIE MA JUŻ POWROTU.
JESTEŚMY NA TO GOTOWI?

Więcej s. 5

REKLAMA

REKLAMA

USŁUGI DETEKTYWISTYCZNE



- Obserwacja
- Ustalenia miejsca pracy i zamieszkania
- Sprawy rozwodowe
- Wywiad gospodarczy
- Sprawdzanie pracowników i kontrahentów
- Informatyka śledcza

+48 792 834 345

www.hiitgroup.pl biuro@hiitgroup.pl

Pusta lodówka??
zawsze możemy
zamówić
PIZZĘ!!!



GREEN STUFF 535-287-485
BRANIEWO, ul. Kościuszki 70



„- *Ja nie mam nic, ty nie masz nic, on nie ma nic – zaśmiał się głośno. – To razem właśnie mamy tyle, w sam raz tyle, żeby założyć wielką fabrykę...*” Ten cytat z „Ziemi Obiecanej” Władysława Reymonta doskonale obrazuje początki „Nowin Północnych”. **Rok temu zebrała się grupa ludzi, która nie miała nic oprócz chęci i umiejętności i... założyła gazetę.** Czy wielką? Nie wiem. Jednak gazetę nie tylko w formie papierowej, która co miesiąc wychodzi w czterech powiatach, a niedługo i kolejnych. Stworzyliśmy medium, które oprócz wersji papierowej wychodzi również w formie elektronicznej. Mamy swoje portale internetowe nowiny24.net i portalbraniewo.pl, działamy na Facebooku i ogólnie staramy się uczciwie i systematycznie pracować dla naszych Czytelników. Oczywiście zdarzają się nam wpadki, nie robi ich

ten, co nic nie robi. Nie zawsze możemy być tam, gdzie nas zapraszają, bo jeszcze dość skromny skład osobowy redakcji na to nie pozwala. Jednak przyłączają się do nas nowi dziennikarze, to wiadać i w tym numerze „Nowin”, bo mamy debiutantka na naszych łamach w postaci Stena. Najważniejsze, że realizujemy w dobrej wierze swoje marzenia i chcemy służyć naszej lokalnej społeczności. Każdy z nas „od zawsze” jest stąd: z Bartoszyca, Braniewa, Ketrzyna czy Mrągowa. Nie przyjeżdżamy tu tylko po pieniądze i tanią sensację. Chcemy rzetelnie i bez złych emocji przekazywać Państwu nowiny z północy. Dziękuję Państwu za ten rok, myślę, że będzie ich więcej. Zachęcam do kontaktu z redakcją przekazywania nam swoich trosk i sukcesów. Życzę miłej lektury.

Tomasz Miroński
redaktor naczelny

**Nowiny
PÓŁNOCNE**

Wydawca:

Stowarzyszenie Inicjatyw Rolno-Gospodarczych „AGROPORT”

Redaktor naczelny:

Tomasz Miroński (t.mironski@nowiny24.net)

Dziennikarze:

Wojciech Andrearczyk (PortalBraniewo.pl)
Jarosław Góral (redakcja@nowiny24.net)
Marek Szymański (redakcja@nowiny24.net)

Reklama:

Anna Domaniewska (reklama@nowiny24.net)

Łamanie:

Marek Szymański (redakcja@nowiny24.net)

Druk:

Polska Press Sp. z o.o.

Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji powierzonych tekstów.

Czy to koniec browarniczej historii?



Chciałbym się mylić. Bardzo chciałbym się mylić. Chciałbym za miesiąc lub dwa napisać: „tak, myliłem się, nie miałem racji!”. Ba, mam nadzieję, że tak napiszę!

Chodzi mi oczywiście o plany Grupy Żywiec związane z zamknięciem (bądź, jak utrzymuje firma, sprzedaniem) braniewskiego browaru. Ta wiadomość spadła na

mieszkańców Braniewa nagle, bez żadnych zapowiedzi. Opisywałem to dość szeroko w Portalu Braniewo (tam zapraszam po najszybsze informacje). Dzisiaj, w gazecie, celowo do tego nie wracam. Aby „nie siać paniki” – jak radzą zwolennicy pozytywnego rozstrzygnięcia tej sprawy. Do której oczywiście wrócę.

Przyznaję: jestem pesymistą. Nie chce mi się wierzyć, że olbrzymi koncern piwowarski (wchodzący w skład Heinekena) pozbędzie się dość dużego, nowoczesnego browaru, jakim jest braniewski zakład. Nie wierzę, że tak po prostu odsprzedadzą go swojej konkurencji, aby mogła produkować w

nim dobre piwo, za prawdopodobnie zblizoną cenę do produktów GŻ. Nie wierzę, że GŻ przekaze wykwalifikowaną załogę, która wie, jak robić piwo.

Prawa rynku są bezlitosne. Duży może więcej. Dużego stać. Duży nie musi oglądać się na innych. Duży może kupić, zlikwidować piwo chmielone, zlikwidować butelki. Duży może później taki zakład sprzedać (w co – podkreślę – nie wierzę) lub zamknąć. Przecież ma już w tym doświadczenie – tak zrobił w 2002 r.

Marzy mi się w Braniewie browar naprawdę regionalny. Z kilkoma rodzajami piw. Z własnymi ogródkami piwnymi, gadżetami, całą tą otocz-

ką. Nie masówka, ale warzenie złotego trunku zgodnie z recepturą i tradycjami. Czy się doczekam? Myślę, że kiedyś tak. Coraz więcej jest takich browarów w naszym województwie, czy w sąsiednim Pomorskim. Jeśli macie wybór na sklepowej półce: sięgnijcie po te właśnie piwa. Jeśli są w innym sklepie: pójźcie do niego. Nie jesteśmy skazani na duże koncerny. Wspierajmy tych małych. Niech mały może więcej!

Wojciech Andrearczyk
braniewo@nowiny24.net

Stuknął nam roczek

O, stuknął roczek Nowinom. Mało to czy dużo? Nam szybko to zleciało, więc umówmy się, że mało. W moim odczuciu zrobiliśmy jednak bardzo dużo, ale ktoś i tak powie, że śmiało to podsumowanie. A i owszem. Moja pozytywna ocena wynika choćby stąd, że na pozornie nasyconym rynku medialnym znaleźliśmy swoją lukę. Zespół redakcyjny nam się ustabilizował, gazeta w końcu nabrała regularnego trybu (na razie co miesiąc, ale kto wie co przyniesie przyszłość?), zaś strona nowiny24.net podaje w miarę szybko RZETELNE informacje. A wiemy wszyscy, że z tą rzetelnością w mediach dzisiaj nie jest do końca

ok. W ogóle rynek medialny jest bardzo nie ok. Bo jest drapieżny, czego sami doświadczamy. Czasem bardzo boleśnie, bo część tzw. konkurencji gra swoimi, nie zawsze uczciwymi, regułami. Ale nam nie straszne krytyczne podszepty, jakoby „nikt tych Nowin nie czytał”. Czyta, czyta. Myślę, że naszym atutem jest darmowa forma. Ta tzw. konkurencja kosztuje „słono”, w dodatku informacji lokalnych czasem próżno u niej, tej tzw. konkurencji, szukać. Atrakcyjność płatnych gazet w ogóle spada z roku na rok w dramatycznym tempie, a jednak to podobno „Nowin nikt nie czyta”. Naprawdę? A mnie się wydaje, że przy-



najmniej czytają nas redaktorzy kilku lokalnych serwisów internetowych. Naprawdę! Czasem, po przerwie spowodowanej natłokiem pracy, sięgam z opóźnieniem po informacje dla Państwa (bo przecież nikt nie raczy tego „wyszperać”) i dopiero wtedy przypominają sobie inni. Nie chcę wskazywać palcem (bo to może nieładnie?), ale wnikliwi wiedzą o co chodzi. Tak,

że melduję - czytają nas, nawet tego Szymańskiego. Tego, który zaprasza Państwa do zerkania na stronę Nowin Północnych (www.nowiny24.net) i bratniego Portalu Braniewo (www.portalbraniewo.pl). Ten sam, który życzy teraz Państwu miłej lektury.

Marek Szymański
redakcja@nowiny24.net



Zareklamuj się u nas!

Reklamę Twojej firmy zobaczy 25 000 odbiorców już od 39 zł/miesięcznie!

Zadzwoń!

tel. 724 174 928

Pani Alicja dzięki akcji krwiodawców dostała szansę na normalne życie

Pani Alicja z Mrągowa mimo poważnych problemów ze zdrowiem skończyła germanistykę i przez wiele lat uczyła w szkole. Ból nie dawał jej spokoju, a lekarze, choć mieli możliwości, nie bardzo mogli kobiecie pomóc. W końcu sytuacja stała się nie do wytrzymania, w dodatku kiedy coś się zaczęło dziać to pojawił się koronawirus...

Problemy pani Alicji zaczęły się w zasadzie przy porodzie. Poród pośladowy, nóżkami do przodu. To prawdopodobnie zaważyło, że bioderka noworodka nie wykształciły się prawidłowo. Mała Ala chodząc zaczęła dopiero kiedy miała około dwóch lat. Rodzice zauważyli, że coś jest nie tak, bo córka chodziła... krzywo. Już wcześniej jednak dziecko sporo czasu spędziło w szpitalu. Potem zapadła diagnoza: dysplazja stawu biodrowego. — Kiedy byłam mała nie było takich urządzeń jak dzisiaj. Dlatego chorobę potwierdzono dość późno, kiedy zaczęłam chodzić — wspomina pani Alicja.

Nasza bohaterka jako dziewczynka dorastała w czasach PRL-u, więc trudno się dziwić, że tak topornie to wszystko szło. Na miejscu lekarze powiedzieli, że operacja ma sens przed 16. rokiem życia - inaczej dziewczyna będzie jeździć na wózku. Po konsultacjach w Warszawie świat się zawalił. — Usłyszałam tam, że niezależnie czy operacja się odbędzie czy nie - czeka mnie wó-

zek inwalidzki.

Ojciec pani Alicji nie czekał na dalszy ciąg tej sytuacji. Na początku lat osiemdziesiątych wyemigrował na Zachód, by zarobić pieniądze na drogi zabieg, który mógłby postawić córkę - dosłownie - na nogi. Jeszcze przed upadkiem muru berlińskiego Alicja z mamą i siostrami dojechały do ojca. W Berlinie (wówczas jeszcze Zachodnim) miała pierwszą operację, podczas której nogę wciśnięto tak, by z tego biodra „nie wypadła”.

Przez 30 lat pani Alicja funkcjonowała w miarę normalnie. Pracowała w szkole jako nauczycielka języka niemieckiego. W ostatnim czasie jednak skutki swojej „ułomności” znów zaczęła odczuwać bardzo boleśnie. Życie stało się bardzo uciążliwe. Do pracy było coraz ciężiej chodzić. — W pewnym momencie miałam już problem z poruszaniem się po domu — wspomina kobieta.

W końcu w roku ubiegłym trafiła do szpitala w Olsztynie pod opiekę dr Krzysztofa Bładowskiego.

Dość szybko trafiła na stół operacyjny, gdzie udało się „naprawić” jedno biodro. — Wtedy usłyszałam, że zaraz będę musiała mieć kolejną operację na drugie biodro — mówi pani Alicja. W ciągu pół roku diagnoza potwierdziła się. Termin kolejnej operacji przepadł, ponieważ ogłoszono stan pandemii. — To był dla mnie cios. Okazało się, że nie będę miała operacji, ponieważ zamykają oddział.

Doniesienia o luzowaniu obostrzeń dawały nadzieję, ale termin zabiegu notorycznie oddalał się. — Byłam może trochę upierdliwa, ale z bólu nie mogłam wytrzymać. Wydzwaniałam do Olsztyna prawie codziennie, aż w końcu pojawiała się szansa.

Pani Alicja mogła przystąpić do operacji, ale musiała znaleźć... krew. Rzadka grupa 0RH- mocno studziła nadzieje, lecz nie pozbawiła ich do końca. Na horyzoncie pojawił się Jacek Gajda, prezes mrągowskiego oddziału Honorowych Dawców Krwi, który ma spore osiągnięcia w krwiodawstwie.

— Pan Jacek szybko przystąpił do działania. Z Pawłem Krasowskim nagrali filmik, w którym opowiedzieli moją historię i potem szybko się wszystko potoczyło — wspomina kobieta. — Przeczytałem w mediach społecznościowych, że potrzebna jest krew dla mieszkanki Mrągowa, zadzwoniłem więc do pani Alicji, zapytałem ją czy mogę zorganizować taką akcję dla niej — mówi Jacek Gajda. — Pomagać trzeba każdemu, każdy człowiek zasługuje na naszą pomoc, nawet ten który nie jest nam przychylny, — tak uważam. Bez względu na wyznaczenie religijne czy przynależność polityczną wszyscy jesteśmy ludźmi, dlatego musimy sobie pomagać. Krew to życie, a świadomości, że nasza krew, ratuje ludzkie życie, bezcenna.

Akcja mrągowskich krwiodawców poniosła się po całym kraju. Okazało się, że nawet rzadką grupę można zorganizować. O ile oczywiście zaangażują się w to odpowiedzialnie osoby.

— Pomagać trzeba każdemu — uważa Jacek

Gajda. — Każdy człowiek zasługuje na naszą pomoc. Krwi nie da wyprodukować się w fabryce. Jedyнным źródłem na pozyskanie tego życiodajnego płynu jest drugi człowiek. Od marca, odkąd panuje pandemia, dramatycznie spadło oddawanie krwi, banki krwi często są puste. A pani Alicja miała zaplanowany zabieg, który właśnie ze względu na pandemię został przesunięty. Okazało się, że brakuje rzadkiej grupy krwi, dlatego postanowiłem zachęcić mrągowian i nie tylko, żeby przyszli i oddali krew dla pani Alicji, by mogła przejść zabieg. Odzew naszych mieszkańców był jak zwykle spontaniczny.

Dziś pani Alicja jest trzy miesiące po operacji, która odmieniła jej życie. Mrągowianka nie jest w stanie wymienić wszystkich, którzy jej pomogli, angażując się w akcję krwiodawców, chociaż dziękuje każdemu. Podkreśla, że bez akcji krwiodawców nadal by cierpiała. Sama doświadczyła, jak ważna jest ta mobilizacja. Miała też chyba trochę szczęścia, ponieważ mrągowscy krwiodawcy są bardzo aktywni i skuteczni. W tym roku, mimo utrudnień związanych z koronawirusem, zebrali już dużo ponad 200 litrów życiodajnego płynu. Jednak to wciąż za mało. Zapotrzebowanie na krew znacznie przekracza zaopatrzenie. Warto mieć to na uwadze, zwłaszcza, że w każdej chwili każdy z

nas może jej potrzebować. Dobrze, że chociaż pani Alicji się udało.

Marek Szymański
m.szymanski@nowiny24.net



Marta Kamińska, wójt gminy Barciany:
W ubiegłym miesiącu oddałam krew po raz pierwszy - podczas akcji poboru zorganizowanej w Barciany. Obawiałam się, że po oddaniu będę źle się czuła, ale oprócz lekkich zawrotów głowy po zejściu z fotela nie zaobserwowałam u siebie żadnych skutków ubocznych. A może jeden - cieszyłam się jak dziecko - i czułam i nadal czuję ogromną dumę!
Krwi nie można sztucznie wyprodukować, dlatego bardzo ważne jest dzielenie się tą częścią siebie z drugim człowiekiem. Ten gest może uratować komuś życie, dlatego gorąco zachęcam osoby, które nie oddawały jeszcze krwi, a mogą to zrobić, aby nie zwlekały i podzieliły się życiodajnym płynem. Satisfakcja gwarantowana!

Jacek Gajda, prezes HDK w Mrągowie:

Od lipca 2015 roku jestem prezesem Klubu Honorowych Dawców Krwi w Mrągowie, a samą krew z przerwami oddaje od 1990 roku. Angażuje się w akcję poborów krwi oraz akcję rejestracji potencjalnych dawców szpiku kostnego i będę się zawsze w takie akcje angażował. Jeżeli udostępniam post w mediach społecznościowych o tym, że jest organizowana akcja poboru krwi i proszę o udostępnienie, to nie po to żeby dodać sobie splendoru czy popularności tylko po to żeby informacja dotarła do jak największej liczby osób, wtedy jest większa szansa, że przyjdzie więcej osób i odda honorowo krew. Od zawsze się zastanawiałam dlaczego ludzie (nie wszyscy) nie chcą udostępnić postów o poborach krwi. Sytuacja się zmienia, jeżeli coś niedobrego wydarzy się wśród rodziny lub bliskich. Wtedy zaczyna się proszenie i pisanie, żeby ktoś oddał krew. Pomaga, moim zdaniem, każde zdjęcie w mediach społecznościowych z akcji poboru krwi, czy wywiad w gazecie to promocja krwiodawstwa, a nie lansowanie się. W życiu najważniejsze to być ludzkim a nie ważnym.

Z okazji Dnia Edukacji Narodowej składamy wyrazy szacunku nauczycielom oraz pracownikom niepedagogicznym Szkoły Podstawowej im. prof. Stanisława Srokowskiego w Srokowie. Dużo zdrowia, cierpliwości i wytrwałości. Życzymy, aby przywiązanie i wdzięczność obecnych uczniów wynagradzała Państwu trudy niełatwej pracy, a pamięć wychowanków sprzed lat stanowiła dowód na to, jak ogromną rolę spełniliście Państwo w ich życiu.

Piotr Dziadoń
Przewodniczący
Rady Gminy Srokowo



Marek Olszewski
Wójt
Gminy Srokowo



Z okazji

Dnia Edukacji Narodowej

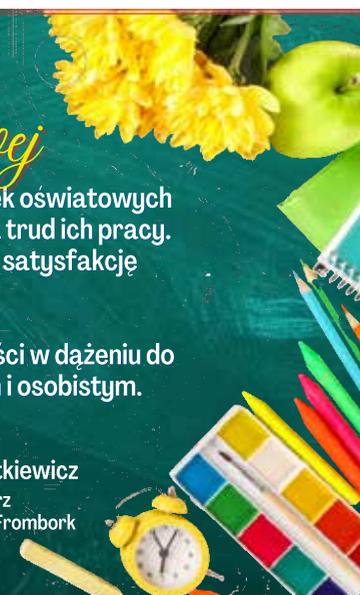
wszystkim Nauczycielom i pracownikom placówek oświatowych składamy podziękowania oraz wyrazy uznania za trud ich pracy. Życzymy, aby praca z młodymi ludźmi przynosiła satysfakcję i owocowała samymi sukcesami.

Życzymy także zdrowia, pomysłowości i wytrwałości w dążeniu do realizacji wszystkich planów w życiu zawodowym i osobistym.

Ryszard Pawluczuk
Przewodniczący Rady
Miejskiej we Fromborku



Zbigniew Pietkiewicz
Burmistrz
Miasta i Gminy Frombork



Kołoduny sępopolskie podczas tygodnia Cittaslow

Tegoroczny Tydzień Cittaslow w Sępopolu, oprócz innych aktywności, stał pod znakiem zdrowego i tradycyjnego jadła, jakim są słynne niegdyś sępopolskie kołoduny.

To dlatego miejscowe Koło Gospodyń Wiejskich wraz z Urzędem Miejskim w Sępopolu zorganizowały spotkanie, na którym demonstrowały sposób wykonania tej potrawy oraz zorganizowały jej degustację. Nie zabrakło dobrej, tradycyjnej muzyki

w wykonaniu Warmianek Sępopolskich oraz wyrobów z pasieki Stefana Wojniczka. Kołoduny degustowali, wśród innych zaproszonych gości, Irena Wołosiuk, burmistrz Sępopola oraz ksiądz Ma-

bazie lokalnych produktów. Mowa o kołodunach, z których miasteczko niegdyś słynęło. Kołoduny to tradycyjna potrawa kuchni litewskiej, a także białoruskiej i polskiej. To niewielkie pierożki zwykle z nadzieniem mięsnym, które zazwyczaj podaje się z bulionem lub czerwonym barszczem. Ta potrawa była kiedyś produktem eksportowym Sępopola, dlatego jednym

a nawet dalej. Do Sępopola na kołoduny przyjeżdżali ludzie z całej Polski. Przepis przywieźli do Sępopola przesiedleńcy z Wileńszczyzny. Pochodzące stamtąd panie zaczęły pracować w restauracji „Nad Łyną” i to one opracowały przepis, który rozślawił tę potrawę. Członkinie sępopolskiego KGW chcą sępopolskie kołoduny i ich wyjątkowy smak



Z okazji
Dnia Edukacji Narodowej
wszystkim nauczycielom oraz pracownikom szkół
życzymy
wiele radości, pełnej satysfakcji z wyników pracy
oraz wszelkiej pomysłowości w życiu osobistym.

Dziękujemy Państwu za trud i poświęcenie,
którymi wykazujecie się każdego dnia
w nietłatwej, ale także pięknej pracy pedagogicznej.

Andrzej Kinal
Przewodniczący Rady
Miasta Górowo Iławeckie



Jacek Kostka
Burmistrz
Miasta Górowo Iławeckie



Członkinie sępopolskiego KGW chcą sępopolskie kołoduny i ich wyjątkowy smak ocalić od zapomnienia. Zachęcają mieszkańców do kultywowania własnych tradycji kulinarnych (fot. Tomasz Miroński)

riusz Rygała z Rzymskokatolickiej Parafii świętego Michała Archanioła w Sępopolu. Sępopol od 2016 roku należy do międzynarodowej sieci Cittaslow, która między innymi, promuje ideę slow food - coraz bardziej popularnej filozofii życia w XXI wieku. Ideą ruchu zapoczątkowanego we Włoszech jest promowanie regionalnej żywności i nieprzetworzonych produktów, wytwarzanych w tradycyjny sposób. Okazuje się, że Sępopol ma w swojej tradycji kulinarniej potrawy, które są smaczne, zdrowe oraz, co najważniejsze, tworzone na

z pomysłów na działalność Koła Gospodyń Wiejskich w Sępopolu jest jej promocja w sępopolskim wykonaniu. Podczas Tygodnia Cittaslow w Sępopolu członkinie koła wspólnie z Urzędem Miejskim w Sępopolu zorganizowały spotkanie, na którym demonstrowały sposób wykonania tej potrawy oraz zorganizowały degustację tej potrawy. W latach 70. i 80. XX wieku w Sępopolu działała restauracja „Nad Łyną”, gdzie serwowano sępopolskie kołoduny. Dzięki wyjątkowemu smakowi zyskały sławę w całym ówczesnym województwie olsztyńskim,

oalcie od zapomnienia. Zachęcają mieszkańców do kultywowania własnych tradycji kulinarnych. Organizują warsztaty kulinarne, na których uczą młode sępopolanki wykonywania kołodunów ale też innych tradycyjnych potraw. Chcą, by ich wnuki nabrały zdrowych nawyków żywieniowych, bo teraz niestety w ich jadłospisie często królują gotowe potrawy z paczki oraz kebaby lub pizze. A one z naszą tradycją kulinarną i zdrowym jedzeniem niewiele mają wspólnego.

Tomasz Miroński

NEXERA

Jeden światłowód, tysiące możliwości



Sieć



łączy



Szybki i stabilny internet



Szeroki wachlarz ofert



Łatwa zmiana dostawcy internetu

Sprawdź dostępnych operatorów na: www.nexera.pl



Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



DO BIUR NIE MA JUŻ POWROTU. JESTEŚMY NA TO GOTOWI?

Atak koronawirusa wyrócił świat do góry nogami. Musieliśmy zmienić dotychczasowe przyzwyczajenia i szybko zaadaptować się do nowych warunków.

Wiosną 2020 roku wielu z nas po raz pierwszy w życiu musiało zmierzyć się z wyzwaniem, jakie niesie ze sobą praca zdalna. Świat prędzej czy później upora się z COVID-19, ale wiele wskazuje na to, że praca we własnym domu na stałe wpisuje się w krajobraz „nowej normalności”. Warto oswoić się z tą myślą i przygotować na wyzwania, jakie niesie ze sobą home office.

Zamknęliśmy się w domach... i daliśmy radę

Na przełomie kwietnia i maja 2020 roku trzech na czterech polskich pracowników umysłowych wykonywało swoją pracę zdalnie. Była to sytuacja bez precedensu – przed wybuchem pandemii zaledwie 12% pracowników deklarowało, że większość lub całość ich pracy odbywa się w trybie zdalnym. Mniej niż 30% przyznawało, że na ich stanowisku mogą wykonywać swoje obowiązki zdalnie przez kilka dni w miesiącu, ale nie wszyscy korzystali z tej możliwości. Biura opustoszały więc niemal dosłownie z dnia na dzień.

Warto podkreślić, że przejście na pracę zdalną nie dotyczyło wyłącznie pracowników stricte biurowych: nauczyciele w miarę możliwości prowadzili przecież lekcje online, lekarze udzielali teleporad zamiast przyjmować pacjentów w gabinetach, wreszcie sprawy urzędowe niemal całkowicie przeniosły się do internetu. Jak wynika z sondażu NEXERY, firmy rozwijającej sieć światłowodową w naszym regionie, aż 52% urzędników, zmuszonych przez okoliczności do pracy z domu, chciałoby nadal wykonywać swoje obowiązki zdalnie (rok wcześniej, przed doświadczeniem pandemii, chęć taką deklarowało zaledwie 28%). Mimo pewnych trudności – niemal co drugi pracownik narzekał na trudności techniczne, głównie dotyczące internetu – okazało się, że praca w home office może być wygodna i efektywna. Dało to do myślenia zarówno pracownikom, jak i pracodawcom.

Praca zdalna zostanie z nami na dłużej

Niemal 90% pracowników i ponad 70% pracodawców jest zdania, że w najbliższej przyszłości praca zdalna będzie jeszcze zyskiwać na znaczeniu. Potwierdzają to działania największych globalnych firm – Google zdecydował już o pracy zdalnej swoich pracowników przynajmniej do czerwca 2021 roku, a Twitter rozważa utrzymanie tego rozwiązania już na stałe. Polski Idea Bank ogłosił, że po zakończeniu pandemii 40% pracowników będzie permanentnie wykonywać swoje obowiązki z domu. Takie rozwiązanie oznacza spore oszczędności – jak szacuje portal subiektywnieofinansach.pl, przedsiębiorstwo zatrudniające 250 pracowników może dzięki pracy zdalnej zaoszczędzić miesięcznie 130.000 zł na firmowym cateringu (kawie, herbacie,

wodzie), wyjazdach służbowych i szkoleniach przeniesionych do internetu. To niebagatelne pieniądze, można więc śmiało założyć, że większość pracodawców zastanowi się dwa razy zanim pracownicy wrócą do biur, czy rzeczywiście zawsze warto wracać do stacjonarnych stanowisk pracy.

Nielatwa organizacja czasu pracy

Przeistawienie na tryb pracy zdalnej wcale nie przebiegło zupełnie bezboleśnie. Dotychczasowe przyzwyczajenia musiały odejść w niepamięć, a dom nagle trzeba było dostosować do funkcji tymczasowego biura. Oczywiście zrodziło to szereg problemów, z którymi wielu z nas wciąż się boryka. Przede wszystkim, pracując w domu trzeba na nowo zorganizować swój czas. W dwóch trzecich

ich pracy poprawiła się w porównaniu do warunków przed pandemią, wzrósł z 17% do 22%. Jednocześnie z 7% do 5% zmalał odsetek pracowników obserwujących u siebie spadek efektywności. Wystarczył miesiąc, aby przyzwyczać się do nowych warunków. Teraz, gdy pierwszy szok związany z przejściem na pracę zdalną jest już za nami, warto zastanowić się, w jaki sposób uczynić własne mieszkanie możliwie komfortowym biurem. Z jednej strony powinniśmy wyrobić sobie odpowiednie nawyki, a z drugiej – zadbać o to, żeby na przeszkodzie nie stanęły nam kwestie techniczne.

Jak pracować z domu i nie oszaleć?

Największym problemem, z którym musimy się zmierzyć się pracując zdalnie, jest wspomniana już organizacja



przypadków godziny pracy uległy zmianie w porównaniu do wcześniejszych, stacjonarnych realiów. Prawie 35% pracowników narzeka na zaburzony czas pracy – mają problem z zachowaniem balansu między zadaniami zawodowymi a odpoczynkiem i odnoszą wrażenie, jakby pracowali przez cały dzień. Często dodatkowym utrudnieniem jest konieczność zajmowania się dziećmi – spośród pracowników posiadających dzieci aż 55% uważa, że po przejściu na zdalny tryb pracy są bardziej zmęczeni, niż gdy wychodzili do biura.

Kwestia przyzwyczajenia

Firmy rekrutacyjne Grafton i GI Group we współpracy z CBRE postanowiły zbadać, jak przymusowe zamknięcie w domu wpłynęło na efektywność pracy. W tym celu dwukrotnie – w marcu i kwietniu 2020 roku – zapytano samych pracowników przebywających w home office, jak oceniają swoje zaangażowanie i osiągnięte wyniki. Jak się okazało, po miesiącu od rozpoczęcia izolacji odsetek osób przekonanych, że wydajność

czasu. Niewiele potrzeba, aby zaburzyć balans między pracą a czasem wolnym. Prostem rozwiązaniem jest odgórne wyznaczenie sobie godzin, w których zaczynamy i kończymy pracować, oraz kultywowanie drobnych rytuałów, które symbolicznie rozdzielą czas „biurowy” i „domowy”. Sprawdzą się choćby rozpoczęcie dnia pracy od wypicia kubka kawy i zakończenie go w ten sam sposób. Dobrze jest też przebrać się po pracy w „domowe” ubrania i tym samym chociaż symbolicznie „wyjść z biura”. Niektórzy stosują bardziej wyrafinowane metody, jak na przykład palenie kadzidełek. Ważne, aby pozostawać konsekwentnym i nie pozwalać sobie na przeciąganie dnia pracy do wieczora.

Równie istotna jest organizacja przestrzeni. Nie każdy może pozwolić sobie na komfort wydzielenia w mieszkaniu osobnego pomieszczenia do pracy, ale warto pilnować, aby nie wykonywać obowiązków zawodowych w tym samym miejscu, w którym odpoczywamy. Choć perspektywa dłuższego snu i przejrzania porannych maili jeszcze w łóżku może

wydać się kusząca, naprawdę lepiej będzie wstać wcześniej, przygotować się i usiąść przy biurku. Tu również szalenie istotna jest konsekwencja – im częściej pozwolimy sobie na odstępstwa od wyznaczonych reguł, tym szybciej zauważymy, że podporządkowujemy pracę zawodowej więcej, niż planowaliśmy.

Bardzo ważne dla zachowania psychicznej higieny podczas pracy zdalnej jest też... wychodzenie z domu. Krótki spacer z psem czy wyjście do pobliskiego sklepu po drobne zakupy znakomicie sprawdzą się w roli naturalnego bufora między czasem pracy a czasem wolnym. Ustalmy sobie taką rutynę i jej przestrzegajmy.

Technikalia, bez których ani rusz

Pracując w biurze w pewien sposób przychodziliśmy na gotowe. Nie zaprzętałyśmy sobie głowy kwestią wyposażenia stanowiska pracy ani dostępu do internetu umożliwiającego wykonywanie przydzielonych obowiązków – zajmował się nimi pracodawca. W domu musimy zatroszczyć się o nie sami. Jeśli nie mamy osobnego służbowego komputera, a korzystamy z domowego laptopa, dobrym rozwiązaniem będzie podłączenie do niego zewnętrznego monitora i klawiatury. Poprawi to komfort pracy i skutecznie powstrzyma nas przed przeniesieniem się z Excelem na kanapę. Warto też zadbać o wygodny biurowy fotel – nasze plecy bardzo to docenią!

Absolutnie kluczowy dla pracy zdalnej jest szybki i stabilny internet. Ze wszystkich dostępnych obecnie technologii najlepiej sprawdza się światłowód – w porównaniu do kabla miedzianego czy fal radiowych oferuje najwyższą prędkość przesyłu danych i jest najbardziej stabilny. Z badania przeprowadzonego dla NEXERY przez GfK w marcu i kwietniu 2020 wynika, że co czwarty Polak jest niezadowolony ze swojego internetu, a połowa zastanawia się nad zwiększeniem prędkości łącza. Przejście na pracę zdalną jest doskonałym impulsem do zmiany internetu na lepszy. Na stronie www.nexera.pl znajdziemy wyszukiwarkę adresów – jeśli nasz dom jest już w zasięgu NEXERY, warto skontaktować się ze swoim operatorem internetowym i zapytać o ofertę na bazie światłowodu albo rozważyć zmianę operatora. Dzięki światłowodowi problemy z siecią nie zakłócą nam pracy, a wysoka przepustowość łącza umożliwi równoczesne korzystanie z wielu urządzeń podłączonych do internetu jednocześnie. To ważne, gdy kilkoro domowników jednocześnie pracuje lub uczy się zdalnie.

Żyjemy w czasie rewolucji na rynku zawodowym – jesteśmy pierwszym pokoleniem, które na tak dużą skalę pracuje i będzie pracować w trybie zdalnym. Nie bójmy się tej zmiany, tylko podejźmy do niej racjonalnie, a sami zdziwimy się, że szybko przestaniemy tęsknić za biurem.

Projekt nr PR\1\070\2018



POLAND - RUSSIA
CROSS-BORDER
COOPERATION PROGRAMME
2014-2020



PROGRAMME
IS CO-FINANCED
BY THE EUROPEAN UNION

„Wspólne inicjatywy w zakresie rozwoju i poprawy jakości oraz dostępności infrastruktury społecznej poprzez modernizację dróg rejonu Guriewsk i Gminy Sępole”

Urząd Miejski w Sępole, w ramach Programu Współpracy Transgranicznej POLSKA-ROSJA 2014-2020, realizuje remont sześciu dróg gminnych.

1 czerwca 2020 roku Irena Wołoskiuk, burmistrz Sępola podpisała umowę z władzami zarządu dróg miasta Guriewsk, na mocy której gmina Sępole wraz z partnerem z obwodu kaliningradzkiego otrzymała dotację w wysokości 2 333 790,32 euro (10 385 367 zł) na wykonanie inwestycji drogowych.

W ramach tego projektu zostanie wyremontowanych i przebudowanych sześć odcinków dróg gminnych:

- ulica Grodzickiego w Sępole - 0,611 km,
- dwie drogi w Różynie - 0,559 km + 0,717 km,
- droga Domarady – Wodukajmy - 1,799 km,
- droga w Romankowie - 1,75 km,
- droga w Smolance - 0,419 km.

Łącznie zostanie wyremontowanych 5855 metrów dróg w gminie Sępole.

7 września 2020 roku został ogłoszony przetarg na przebudowę drogi w Romankowie, a 15 września 2020 roku w Różynie.

Realizacja remontu i przebudowy kolejnych dróg nastąpi w 2021 roku.

Okres realizacji projektu: 1.07.2020 – 31.12.2021

Projekt „Wspólne inicjatywy w zakresie rozwoju i poprawy jakości oraz dostępności infrastruktury społecznej poprzez modernizację dróg rejonu Guriewsk i Gminy Sępole” realizowany jest dzięki wsparciu finansowym Unii Europejskiej w ramach Programu Współpracy Transgranicznej POLSKA-ROSJA 2014-2020.



Szanowni Państwo

Dzień Edukacji Narodowej

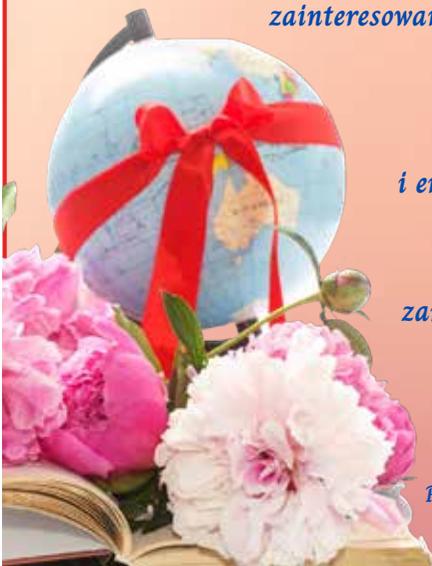
to wyjątkowe święto, które przypomina o wartości, jaką w życiu każdego z nas stanowi edukacja. To dzień, kiedy możemy podziękować Wszystkim, którzy swoje życie zawodowo powiązali z działalnością na rzecz dzieci i młodzieży.

Pragniemy Państwu wyrazić wdzięczność za zaangażowanie i trud włożony w nauczanie i wychowywanie młodego człowieka. To dzięki Wam uczniowie i wychowankowie mogą zdobywać nową wiedzę i umiejętności, ale również, a może — przede wszystkim, rozwijać swoje pasje, zainteresowania, odkrywać drzemiące w nich talenty.

Gratulując dotychczasowych sukcesów, życzymy Państwu nieustającej energii i entuzjazmu do dalszej pracy, wspierających uczniów i wychowanków, wytrwałości w dążeniu do celu oraz realizacji planów zarówno w sferze osobistej, jak i zawodowej.

Krzysztof Siudek
Przewodniczący
Rady Miejskiej w Sępole

Irena Wołoskiuk
Burmistrz
Sępola



Narodowe Czytanie w sępopolskiej szkole

W Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Sępole obchodzono Ogólnopolski Dzień Głośnego Czytania. Wydarzenie to miało na celu promocję książki i głośnego czytania.

Tegoroczna Akcja Narodowego Czytania skupiała się na dramacie „Balladyna” Juliusza Słowackiego. Fragmenty utworu czytała pani dyrektor szkoły Edyta Jurewicz-Bach, wraz z nauczycielami oraz uczniami, a przysłuchiwali się temu ósmoklasiści.

Ponieważ dramat znajduje się w kanonie lektur obowiązkowych, każdy z uczniów powinien znać jego treść. Dlatego też nasi uczniowie w skupieniu poznawali losy bohaterów „Balladyny”. Spotkanie było również okazją do popularyzacji

czytania wszelkich książek, nie tylko tych, które są pozycjami obowiązkowymi. Przecież wszyscy doskonale wiemy, że naprawdę WARTO CZYTAĆ.

Katarzyna Dytkiewicz
Zespół Szkolno-Przedszkolny w Sępole



Tegoroczna akcja Narodowego Czytania skupiała się na dramacie „Balladyna” Juliusza Słowackiego (fot. archiwum szkoły)

Bartoszyce z ukosa

Droga rowerowa pojawia się i znika...

Cieszy nas rowerzystów, a zapewne i częściowo kierowców pojazdów mechanicznych, że w mieście Bartoszyce i powiecie powstają liczne drogi dla rowerów lub dla rowerów i pieszych.

Z pewnością taka sytuacja ma poprawić bezpieczeństwo w ruchu drogowym lecz często jest coś niedokończonego lub mało przemyślane.

Otóż na ulicy Bema (Fot. 1), jadąc od centrum miasta w kierunku Bezled naprzeciwko Delikatesów i sklepu Netto, ścieżka rowerowa kończy swój bieg po prawej stronie i dalszy jej bieg przenosi się na lewą stronę ulicy.

Chociaż na środku przejścia na wysepce jest wytyczony dalszy bieg tej ścieżki, to istniejące oznakowanie świadczy że jest to tylko przejście dla pieszych, a większość rowerzystów nie zważa na oznakowanie i przejeżdża na drugą stronę.



Fot. 1. Ścieżka rowerowa przy ul. Bema.



Fot. 2. Dziwne oznakowanie przy dawnej „Bagietce”.

Dziwne oznakowanie skrzyżowaniach z ulicą Generała Sikorskiego



Fot. 3. „Dziwny” pionowy znak dla rowerzystów na ulicy Nowowiejskiej.



Fot. 4. Przed skrzyżowaniami na ul. Nowowiejskiej droga rowerowa kończy swój bieg i za nimi ponownie rozpoczyna.

przy dawnej „Budowlance” oraz przy dawnej „Bagietce” (Fot. 2). Oznakowanie pionowe świadczy, że na żadnym z tych skrzyżowań droga rowerowa nie kończy swojego biegu. To oznakowanie świadczy, że są to tylko przejścia dla pieszych.

Dobrze, że w tych miejscach nie doszło jeszcze do żadnego wypadku z udziałem rowerzystów.

Jeszcze ciekawsze oznakowanie znajdziemy na skrzyżowaniach ulicy Nowowiejskiej, gdzie do skrzyżowania z ulicą Moniuszki (Fot.

3) ścieżka nie jest wyodrębniona oznakowaniem poziomym, a jedynie oznakowana jest znakami pionowymi. Ciekawostką jest pierwszy znak pionowy na tej ulicy.

Dalsze skrzyżowania z dochodzącymi do nich ulicami nie posiadają zaznaczonych przejść dla pieszych, ani przejazdów dla rowerzystów, co może być przyczyną jakiegoś wypadku. Przed tymi skrzyżowaniami droga rowerowa kończy swój bieg i dalej ponownie rozpoczyna, a tak przynajmniej wygląda istniejące oznakowanie (Fot. 4).

Szkoda tylko, że w tych drażliwych miejscach nie ma kontroli przestrzegania przepisów ruchu drogowego. Mam nadzieję, że powyższe informacje uruchomia odpowiednie instytucje do poprawy istniejącego oznakowania.

SteN

SKUP PŁODÓW ROLNYCH

ZBOŻA, RZEPAK, ROŚLINY STRĄCZKOWE

GRUPA PRODUCENTÓW

PAROL

Sp. z o.o.

Nowa Karczma 10
11-220 Górowo Iławeckie

504 022 354 502 220 374

Charty to jej życie, miłość i pasja

Podchodzę do bramy wjazdowej. Wita mnie siedem chartów. Każdy wyciąga w moim kierunku swój długi pysk i ciekawie spogląda. Nie boję się psów, mimowolnie jednak zachowuję dystans.



Fot. facebook.com/gradusmoka/



Fot. facebook.com/gradusmoka/

Te wyjątkowe psy mieszkają z Moniką Stogowską i jej rodziną w domu niedaleko Płoskini. Siedem chartów (w tym sześć chartów polskich i jeden kirgiski – tajgan) są niemal na prawach domowników. Gdy rozmawiam z panią Moniką kładą się na sofie i zapadają w drzemkę. Na tyle czujną, aby zerwać się, gdy tylko pani Monika wstanie z krzesła.

— Są wspaniałymi psami, na inną rasę bym ich nie zamieniła, uwielbiam je — te słowa słyszę często z ust pani Moniki.

Jejku, jaki on brzydki

Przygoda z chartami zaczęła się 12 lat temu. Zupełnie przypadkowo. Nie było planów hodowli, nie było planów startowania w zawodach. To przyszło z czasem, samo.

— Wszystko zaczęło się w 2008 roku — mówi Monika Stogowska. — Mieliliśmy w domu pieska. Ten piesek odszedł i oczywiście bardzo za nim płakałam. Stwierdziłszy, że kupimy nowego psa. Wtedy zadzwoniła do nas znajoma i powiedziała, że ma dla mnie wspaniałego psa. Pojechaliśmy więc do niej i... zobaczyłam go... Pierwsze moje słowa: „o jejku, jakie to brzydki”. Miał wtedy osiem miesięcy. Wyglądał jak szczur – pysk długi, ogon długi. Pomyślałam: „przecież nie powiem jej, że jest brzydki”. Dlatego skłamałam: „ładny, ładny”.
Choć szczeniaki charta

nie zachwylił pani Moniki urodą, to już pierwsza noc z nowym domownikiem wszystko zmieniła.

— Stwierdziłam, że to jest najwspanialsza rasa — mówi pani Monika. — One tak jakby ćwierkają, i jak piszcza, to zupełnie inaczej. Zresztą – jak widać nawet teraz – przychodzą, tulą się.

Od jednego do hodowli

Kolejna była Zora, bo już wtedy pojawiła się myśl „jak on sam jeden będzie biegał?”.

— Chociaż wcale wtedy jeszcze nie wiedziałam, że one muszą biegać, ale przecież jak jest jeden chart, to fajnie, jak będą dwa — mówi opiekunka psów. — Będą razem ze sobą bawić się, będą razem biegać. Później okazało się, że pierwszy pies, którego kupiliśmy, jest ślepy. Miał wadę genetyczną i po 12 latach od nas odszedł. Radzono mi nawet, żeby go uśpić. Ale powiedziałam, że nie ma takiej możliwości. Że dożyje u nas do starości, do końca swoich dni.

Gdy okazało się, że Absolut (bo takie nosił imię) jest ślepy i nie widzi, to trzeba było Zori kupić kolejnego psa.

Tak pojawił się Asesor. — Ale później zobaczyłam tajgana, czyli charta kirgiskiego i powiedziałam: „wow, muszę go mieć!”. Tak dołączyła do nas Mari — mówi Stogowska.

Tajgany to wyjątkowe psy. Jej rodzice są z Tadżykista-

nu.

— Dla Kirgizów danie komuś charta to jest wielkie wydarzenie — mówi pani Monika. — Oni charta kirgiskiego traktują jak konia arabskiego. U nich w domu nie może być innego psa. I mówią: „to nie jest pies, to jest tajgan”.

— Gdy Asesor odszedł to na jego miejsce przyszedł Benek — wspomina dalej pani Monika. — On od razu sobie mnie wybrał, gdy pojechałam do znajomej, aby kupić psa. Spośród kilku psów przyszedł do mnie jeden Benek, skoczył na ramiona i stał. I odganiał ode mnie wszystkie psy jakie do mnie podchodziły. Wtedy Iza do mnie powiedziała: „Monika, on sobie ciebie wybrał”. Mówię: „okej, to on jedzie ze mną”.

Muszą być idealne

Dzisiaj w domu pani Moniki mieszka siedem chartów – Zora, Benek, Panicz, Pola, Pasja, Maja – i chart kirgiski, suczka Mari.

Wszystkie są czempionami. Nie sposób wymienić wszystkich ich osiągnięć. Na przykład Benek i Maja to wicemistrzowie Europy w coursingu [wyciągi psów, gdzie zwierzęta gonią atrapę ofiary, która ciągnięta jest po ziemi na naturalnym terenie – przyp. red.].

— W zawodach startują dwa psy, w kagańcu i ubranie — opowiada opiekunka chartów. — Puszczają sztuczny wabik, za którym

prostu mam i mam wrażenie, że one się odwiedzają tym, jakie są — nie ukrywa pani Monika. — Tak samo jest z bieganiem. Może wstyd się przyznać, ale ja z nimi nie biegam. Nie chcę mi się po prostu. Wypuszczam je na posesję i one sobie tutaj same biegają. I tak naprawdę mam dwóch wicemistrzów Europy w bieganiu, w coursingu. Może gdybym z nimi biegała, to byłyby mistrzami. Ale one same się napędzają, same między sobą rywalizują. Mają tutaj teren, mają gdzie biegać. Nie są to psy, które mieszkają w bloku.

W domu jest wesoło

Przy takiej liczbie psów mieszkających w domu nie sposób się nudzić. Zwłaszcza że charty mają bardzo silny instynkt łowiecki. Biegają za wszystkim co ucieka – nawet za liściem z drzewa.

— Są chyba jedynymi psami myśliwskimi, które pracują i wzrokiem, i węchem — mówi pani Monika. — Stoją na polu i wypatrują, czy coś ucieka. Jak założę im obroże – to są pewne, że gdzieś jada. Podobnie z takim plecakiem, który zabieramy na wyjazdy. Wystarczy, że go zobaczą, a już są gotowe do wyjścia. Są psami terytorialnymi i na pewno nie wpuszczą do domu nikogo, jeśli nie będzie właściciela. I – jak przystało na psy szlacheckie – uwielbiają kanapy i fotele.

Lubią siedzieć na czymś wysokim. Potrafią wejść na ławkę, siedzą na budzie. Lubią wszystko oglądać z góry. Dodatkowo są też wysokimi psami, to jest najwyższa polska rasa.

— Nie zostawiam nic na blacie stołu, bo zjedzą wszystko, potrafią zjeść nawet ogórka, pomidora, czy jabłko — mówi ze śmiechem pani Monika. — Zdarza się, że kopią nory. Bywa też, że... przyniosą ptaszka, który wylatuje ze świerków. Są grzeczne, kochają ludzi. Uwielbiają przestrzeń. Są psami dumnymi. I pięknie się poruszają.

Bywa jednak, że „dadzą nogę”.

— Kiedyś jechałam samochodem, wracałam akurat z pracy, z kolegą — opowiada pani Monika. — Tutaj koło nas chodzą konie. I tak mówię to tego kolegi: „spójrz, jak pięknie te konie dzisiaj biegają. Te grzywy im się tak na tym wietrze unoszą”. Ale jadę, patrzę,

a za nimi trzy moje charty biegają. Były wtedy młode, gdzieś źle była założona siatka i udało im się wydostać. Oczywiście tak jest do dzisiaj. Jak nie zamknie się szybko furtki, to też uciekną. Pójdą do sąsiadki, przywitają się z kotami i wrócą, gdy się je zawoła. Mam też inny sposób na ich zwabienie: wystarczy, że uruchomię silnik samochodu i otworzę klapę bagażnika. Do dla nich to sygnał: „jejkę, gdzieś jedziemy!”.

Twarda policjantka z miękkim sercem

Monika Stogowska ma dobre serce nie tylko dla swoich psów, ale też dla innych zwierząt. Zwłaszcza tych skrzywdzonych przez ludzi, bitych, głodzonych, trzymanych w skrajnie złych warunkach.

Jest policjantką, kierownikiem Posterunku Policji w Pieniężnie. I zdarza się, że w czasie swojej służby, znajduje bezpańskie czy krzywdzone psy i stwarza im dobre warunki, oddając pod właściwą opiekę.

— Człowieka poznaje się po tym, jak traktuje zwierzęta — mówi Stogowska. — Być może dużo jest ludzi, którzy przechodzą obojętnie obok cierpienia zwierzęta ludziom, którzy tego nie chcą. Czasami ludzie nie rozumieją tego, że robią źle.

W pamięci pani Moniki zapadła „farma grozy”. Gospodarstwo pod Braniewem, w którym w tragicznych warunkach trzymane były zwierzęta hodowlane.

— Stałam i płakałam — wspomina ze łzami. — Gdy to zobaczyłam, nie wierzyłam, że człowiek może coś takiego stworzyć. Konie były chudsze niż moje charty.

Takie sytuacje powodują też wielkie emocje. Podobnie jak służba w Policji, interwencje, reagowanie na łamanie prawa.

— Czasami dostaje mi się za to, że nie jestem miłą policjantką i jak mam coś powiedzieć, to powiem — mówi pani Monika. — Jestem zbyt szczerą. Czasami mi się za to obrywa. Czasami mogłabym zacisnąć zęby i nic nie powiedzieć. Ale taki mam charakter. I nie zmienię go.

Wojciech Andrearczyk
braniewo@nowiny24.net

Prawdziwa hodowla

Hodowla Moniki Stogowskiej jest jedyną w naszym regionie zarejestrowaną przez Międzynarodową Federację Kynologiczną (FCI). Nazymanie chartów trzeba mieć pozwolenie wydane przez starostę. Każdy pies, który rodzi się w takiej prawdziwej hodowli, dostaje rodowód.

Więcej informacji na facebookowej stronie „GRADUSMOKA Hodowla Psów Rasy Chart Polski i Chart Kirgiski Tajgan” – [facebook.com/gradusmoka/](https://www.facebook.com/gradusmoka/)

Braniewo. Plany odbudowy Starego Miasta Zamiast trawy – kamieniczki

Plac Strażacki to miejsce, które powinno być sercem i wizytówką Braniewa, a nie pustym miejscem pośrodku miasta – tak w kilku słowach można streścić plany odbudowy Starego Miasta w Braniewie.

Burmistrz Braniewa Tomasz Sielicki poinformował o planach odbudowy Starego Miasta w Braniewie. Pomysł ten wraca od wielu lat. Czy tym razem uda się go zrealizować?

— W tej sprawie spotkaliśmy się w gronie zespołu inicjatywnego, w skład którego wchodzi architekt dr Grażyna Nawrońska, Władysław Gliniecki – inżynier, który ma za sobą odbudowę elbląskiej starówki, Dariusz Barton – Wojewódzki Konserwator Zabytków, podinspektor ds. Planowania Przestrzennego w Urzędzie Miasta Braniewa – Norbert Szymorek oraz wójt Gminy Braniewo Jakub Bornus – mówi Sielicki. — Oczywiście przed nami długa i żmudna droga. Dziś dopiero tak napraw-



Zespół inicjatywny, który chce odbudowy Starego Miasta w Braniewie, ma za sobą pierwsze spotkanie, które odbyło się w gabinecie burmistrza Braniewa Tomasza Sielickiego (fot. UM Braniewa)

dę to się zaczyna, jednak dzięki entuzjazmowi ludzi tworzących zespół, który będzie doradzał i konsultował odbudowę, jestem pewien że na jej końcu będzie cudowny, odbudowany Plac Strażacki, na

którym staną kolorowe kamieniczki z restauracjami i butikami.

Wojciech Andrearczyk
braniewo@nowiny24

Miasto z dofinansowaniem Bezpieczniej na przejściach

Miasto Braniewo znalazło się w gronie ośmiu samorządów z województwa warmińsko-mazurskiego (gminy i powiaty), w których za łączną sumę 660 tysięcy złotych poprawione zostanie bezpieczeństwo na przejściach dla pieszych.

Umowę w tej sprawie wojewoda warmińsko-mazurski Artur Chojecki podpisał z wiceburmistrzem Braniewa Anną Kapustą. — Dzięki pozyskanym pieniądзом zmodernizujemy przejścia dla pieszych, poprawimy ich widoczność i oznakowanie – mówi Tomasz Sielicki, burmistrz Braniewa. Program „Razem Bezpieczniej” dofinansowuje rządowymi pieniędzmi samorządowe działania,



Wojewoda warmińsko-mazurski Artur Chojecki i wiceburmistrz Braniewa Anna Kapusta (fot. UW w Olsztynie)

które mają poprawiać bezpieczeństwo. W województwie warmińsko-mazurskim w tym roku zakwalifikowały się projekty zgłoszone przez 8 samorządów, zarówno powiatowych, jak i gminnych. Wszystkie chcą modernizować przejścia dla pieszych. — Często te przejścia były nieoświetlone, były słabo

oznakowane – mówi wojewoda warmińsko-mazurski Artur Chojecki. — Dzięki temu programowi te sytuacje się zmieniają. A musimy pamiętać, że większość osób poszkodowanych w wypadkach, czy nawet ofiar śmiertelnych, to są piesi.

Wojciech Andrearczyk
braniewo@nowiny24

Kamery na skateparku

Zgodnie z sugestiami mieszkańców Braniewa na skateparku zamontowano kamery monitoringu.

— Wysłuchaliśmy próśb mieszkańców Braniewa o zamontowanie kamery na terenie skateparku i zamontowaliśmy monitoring miejski – mówi burmistrz Braniewa

Tomasz Sielicki. — Myślę, że świadomość bycia obserwowanym pozwoli ukrócić większość incydentów. Gdyby jednak kogoś mimo to za bardzo poniosła fantazja, to musi liczyć się z tym, że zostanie zidentyfikowany i poniesie tego konsekwencje. Mam jednak nadzieję, że nie będzie takiej konieczności.

Red.

Serca pełne nakrętek Rodzice – zgłaszajcie się po pomoc!

W Braniewie ustawione zostały dwa pojemniki w kształcie serca, przeznaczone do zbierania nakrętek na cele charytatywne. Obydwa zapełniły się w ekspresowym tempie!

Do serc można wrzucać plastikowe nakrętki, różnego rodzaju i koloru. Mogą to być nakrętki po napo-

jach, chemii gospodarczej, płynach i szamponach. Należy jedynie pamiętać, by usunąć z nich uszczelki, tekturki, banderole i folię. Nakrętki są zazwyczaj produkowane z plastiku dobrej jakości, który może być przetworzony, a następnie powtórnie wykorzystany. Dzięki temu możliwe jest pozyskanie funduszy dla osób potrzebujących. red.



BRICO MARCHE



KUPUJ TEŻ ONLINE
www.bricomarche.pl

**Tanie rozwiązania
do ogrodu
i mieszkania**

ul. Królewiecka 53
poniedziałek - sobota 8-20
niedziela 10-18

Informacje Kętrzyńskiego Centrum Kultury

Pejzaż Polski to cykliczny konkurs organizowany przez Kętrzyńskie Centrum Kultury, którego tematem jest nasza piękna Ojczyzna.

Zapraszamy wszystkich pasjonatów fotografii do wzięcia udziału w tegorocznej edycji. Na zgłoszenia czekamy do 30 października!!! Nagroda główna to 1500 złotych oraz Voucher dla dwóch osób na wypoczynek w Krzyżackim Zamku - Hotel ZAMEK RYN Legendarna Gościnność.

Szczegóły oraz aktualny regulamin i karta zgłoszenia znajduje się na: www.kck.ketrzyn.pl

Znamy już skład jury Ogólnopolskiego Konkursu Pejzaż Polski 2020:

Waldemar Bzura - artysta fotograf

Artur Frankowski - artysta fotograf

Lucjan Mikulski - artysta fotograf, członek Kętrzyńskiego Stowarzyszenia Fotograficzno-Filmowego "FOTO MX"

Roksana Kuper - fotograf

Z okazji Dnia Edukacji Narodowej



składamy Nauczycielom oraz Pracownikom Oświaty najserdeczniejsze życzenia zdrowia, wszelkiej pomysłowości w życiu zawodowym i osobistym.

Życzymy wielu sukcesów oraz satysfakcji z wykonywanej pracy, szczególnie w trudnym czasie epidemii. Niech włożony wysiłek owocuje postęпами w nauce uczniów, jednocześnie rozbudzając w nich szlachetne i ambitne aspiracje.

W sposób szczególny dziękujemy za poświęcenie oraz trud wkładany w nauczanie oraz wychowanie młodego pokolenia w nowej rzeczywistości.

Dziękujemy za kształtowanie postaw społecznych oraz wskazywanie ponadczasowych wartości uczniom kętrzyńskich szkół.

Przewodniczący
Rady Miejskiej
Rafał Rypina

Burmistrz
Miasta Kętrzyn
Ryszard Niedziółka



PEJZAŻ POLSKI 2020

OGÓLNOPOLSKI KONKURS FOTOGRAFII

NADSYŁANIE PRAC DO 30 PAŹDZIERNIKA 2020
Regulamin: www.kck.ketrzyn.pl

Więcej informacji na: www.kck.ketrzyn.pl oraz facebook.com/kulturaketrzyn

MUZYCZNY STAND-UP

CZESTAWA MOZILLA

24 października 2020, godz. 18.00
Zamek - Plac Zamkowy 1 /sala - I piętro/
Bilety: 25 zł /do nabycia w kasie Kina „Gwiazda” i na www.biletyna.pl/

Z okazji
Dnia Edukacji Narodowej
składamy
wszystkim Nauczycielom i Pracownikom oświaty Gminy Reszel
najserdeczniejsze życzenia
sukcesów oraz satysfakcji z wykonywanych obowiązków.
Życzymy, aby Państwa praca owocowała szlachetnością
oraz mądrością uczniów i wychowanków.

Przewodnicząca Rady Miejskiej
Beata Subocz

Burmistrz
Reszla
Marek Janiszewski

Otwarte drzwi do baszty to wyjątkowe przeżycie po latach stagnacji

Wygrali ci, którzy nie zastosowali się do informacji podanej na stronie facebookowej kętrzyńskiego muzeum i przyszli na otwarcie średniowiecznej baszty we wtorek, 29 września, udostępnionej tego dnia tylko dla grup zorganizowanych. Mogli zatem wysłuchać tego, co powiedzieli na inaugurację dyrektor muzeum i burmistrz.

Dla mieszkańców miasta, czyli, jak można zrozumieć, indywidualnych gości, baszta została otwarta od środy. Przez kilka następujących dni znajdująca się w niej ekspozycja „W średniowiecznej kuchni” była upubliczniona bezpłatnie.

Zobaczyć wczesnym przedpołudniem uchyloną bramkę w murze obronnym i szeroko otwarte w গেście zaproszenia odnowione, jak mi się wydaje, drzwi do baszty to wyjątkowe przeżycie po latach stagnacji niewątpliwie ważnego, interesującego i chyba niekoniecznie odpowiednio wykorzystywanego przez lata kętrzyńskiego zabytku. Przypuszczam, że jest wielu mieszkańców, którzy w baszcie nigdy nie byli (odnosi się to także do innych miejskich budynków i budowli zabytkowych, stanowiących własność gminy miejskiej), bądź byli w niej ostatnio kilkadziesiąt lat temu.

Jakieś czterdzieści lat wcześniej do klubu seniora wchodziło się na ostatnią kondygnację baszty. Najtrudniej było wejść pierwszymi, drewnianymi schodami. Potem było łatwiej, bo schodki wykonane z cegieł, o stopniach dość niskich. Sala na najwyższym piętrze zdawała się ogromna, jej krańce i kąty ginęły w mroku potęgowane położoną na suficie boazerią. Z opowieści można się dowiedzieć, że później w baszcie odbywały się wystawy, na które przychodziły uczniowie z najmłodszych klas szkoły podstawowej. Wyobraźnia podpowiada, że kolejne pomieszczenia połączone wąskimi, pnącymi się do góry przejściami mogły znakomicie nadawać się do aranżacji różnego rodzaju galerii, ekspozycji, panoptikum. Gra światła wynikająca z odpowiedniego położenia baszty i jej otoczenia, wąskich otwo-



Fot. Miasto Kętrzyn

rów strzelniczych i możliwości zaprojektowania sztucznego oświetlenia na surowych ścianach zainscenizowałyby wyjątkowy nastrój towarzyszący zwiedzaniu budowli wewnątrz oraz kontemplowania sztuki. Okres opieki nad nią przez harcerzy nie specjalnie sprzyjał takim imaginacjom, bo zabytek stał się na lata dostępny właściwie tylko w ramach przynależności do odpowiedniego środowiska.

Dochodzące od pewnego czasu z muzeum informacje o otwarciu baszty zwiedzającym niosły za sobą co najmniej dwa pozytywne aspekty. Dzięki temu, że kętrzyńskie muzeum zdecydowało się na przeniesienie części ekspozycji (chyba w większości rekonstrukcyjnej) w miejsce poza swoją główną siedzibę, postawiło miasto wśród tych, gdzie muzea rozszerzają swoją działalność i ofertę w innych staromiejskich budynkach, i zwiększają atrakcyjność miejscowości, dbając przez to o zachowanie pamięci historycznej zabytków lokalnej architektury. Inicjatywa daje także pewną nadzieję, że taka forma dbałości o materialną kulturę, ofertę turystyczną i pamięć mieszkańców nie będzie jednorazowa, zaś miejskie i powiatowe władze skierują zainteresowanie choćby na lożę masonską i dotąd nie wykorzystane w pełni ekspozycje wolno-

mularskie, będące w posiadaniu muzeum, by móc szczerzyć się ofertą kulturalną i zabytkową a nie wstydzić popadającymi w ruinę wieżami, młynem, drożdżownią czy pozostaściami już tylko na fotografiach browarem.

Na powitanie w baszcie czeka nas oferta podobna do zamkowej. Pamiątki, gadżety, drobiazgi wiążące się miastem, jego historią, muzeum. Otwory strzelnicze są zamienione w oczywiście oszklone okienka, osłonięte ozdobnymi kratami. Wsunęte są głęboko w grube ceglane mury. Dzięki temu zostaje wykorzystana przestrzeń na rozłożenie przeróżnych przedmiotów. Drewniane schody z poręczą kierują na pierwszą kondygnację. Tam już wyłącznie właściwa wystawa. Na ścianach znajdują się plansze informacyjne i ze zdjęciami inscenizującymi średniowieczną kuchnię. Do największej sali prowadzą stopnie z cegieł. Pod stopami taka sama podłoga. Ściany są pobielone. Znakomicie to współgra z tematyką kolekcji. Brak szklanych gablot czy innych zabezpieczeń. Tylko nieznacznie zaznaczona granica dzieląca zwiedzających od przedmiotów ekspozycji. Poruszamy się, zgodnie z tym co widzimy i czytamy na tablicach, między miedzianymi kociołkami, niemieckimi naczyńkami o nazwie Grapen, ceramicznymi siwakami,

drewnianymi dzieżami. Mijamy palenisko, piec, kominek. Spoglądamy na różną i wyobrażamy sobie, że właśnie pieczone na nich mięsa polewane są ze specjalnie do tego przeznaczonych rynierek. Średniowieczny świat kuchni okazuje się bardzo zróżnicowany i szeroki. Możemy zerknąć do drewnianej kuchni w wiejskiej chacie, kuchni klasztornej, zamkowej, w jakimś miejskim budynku, na stoły chłopskie i w krzyżackich zamkach, do podręcznych i zamkowych spiżarni, gdzie znajdujemy naczynia wykonane przez miejscowych garncarzy, ale i przedmioty przywiezione z Francji i Anglii.

Muzeum zapowiada kontynuację i rozszerzenie oferty edukacyjnej. Zajęcia będą mieć miejsce w baszcie. Taka formuła została zapoczątkowana 29 września, gdy przed budowlą, w obrębie murów miejskich odbyły się pokazy średniowiecznej kuchni. Być może czeka nas tam jeszcze niejedna niespodzianka. Teren przed wejściem do baszty intrygująco ku temu zachęca.

Patrząc na basztę od strony północno-wschodniej widzimy, że budynek sięga dużo poniżej wejścia do niego i muru obronnego. Podobno w piwnicach takich baszt mogło znajdować się więzienie. Trochę szkoda, że udostępniając basztę zwiedzającym nie umieszczono nigdzie ciekawostek i objaśnień dotyczących jej historii, tajemnic, danych technicznych. Chyba, że po prostu gdzieś mi tu umknęło, gdy w środowe przedpołudnie wchodziłem tam po raz pierwszy po czterdziestu latach. Bez względu na to, ogromny szacunek należy się pracownikom muzeum, którzy odślonili wartości kolejnego, dotąd zamkniętego, miejskiego zabytku.

Jerzy Lengauer
redakcja@nowiny24.net

#KĘTRZYN w skrócie

KĘTRZYN

Rynkowa otwarta po przebudowie

Kolejny odcinek ulicy Rynkowej w Kętrzynie oficjalnie oddany do użytku. Obecnie trwają budowy lub przygotowania do budowy dróg w wielu miejscach Kętrzyna. Niebawem koniec prac na ulicy Chopina, za chwilę start budowy Brzozowej, a potem przetargi na Ogrodową i Górna. Całkowita wartość tych inwestycji to 25 milionów złotych.

Prace budowlane na ulicy Rynkowej to kontynuacja działań sprzed roku. Tegoroczna wartość prac to 230 tysięcy złotych. – To kolejna droga, którą oddajemy do użytku w krótkim czasie, a kolejne są w przygotowaniu lub budowie – mówi Ryszard Niedziółka, burmistrz Kętrzyna. – Następne miesiące to czas rekordowych w historii naszego miasta inwestycji drogowych.

KĘTRZYN

Odszedł Józef Jabłoński...

Jego prace publikowaliśmy na naszych łamach

W połowie września dotarła do nas smutna wiadomość z Mrągowa. Nie żyje Józef Jabłoński – znany rysownik, którego prace publikowaliśmy także na łamach „Nowin Północnych”. Pan Józef na dobre wrył się w pamięć kętrzyńskian kiedy wcielił się w postać patrona miasta – Wojciecha Kętrzyńskiego.

KĘTRZYN

Kolejnych 50 laptopów trafiło do kętrzyńskich szkół podstawowych

Burmistrz miasta Ryszard Niedziółka wraz ze swoim zastępcą Maciejem Wróblem przekazali dla Szkół Podstawowych nr 1,3,4 i 5 kolejną turę laptopów. Tym razem przekazanych zostało 50 laptopów mających służyć uczniom i nauczycielom w procesie edukacyjnym.

KĘTRZYN

Honorowy tytuł dla Marii Pawluczuk

W Klubie Abstynenta Dromader w Kętrzynie Marii Pawluczuk nadano tytuł honorowego członka klubu. Oficjalnego wręczenia tytułu dokonała prezes Barbara Gałkowska. Pełne wzruszeń spotkanie uświetnił występ chóru z kętrzyńskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku.

KĘTRZYN

Rusza projekt budowy wokół jeziora

Rusza realizacja projektu „Ochrona i zrównoważone wykorzystywanie wodnych obiektów rekreacyjnych w miastach przygranicznych w Kętrzynie i Kaliningradzie”. Został on dofinansowany w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Polska-Rosja 2014-2020. Beneficjentem wiodącym projektu jest Gmina Miejska Kętrzyn, drugim beneficjentem zaś Administracja Miasta Kaliningrad. Okres realizacji wynosi dwa lata.

GMINA KĘTRZYN

Umowa na drogę w Windykajmach podpisana!

1 października zawarto umowę na realizację zadania pn. „Modernizacja drogi dojazdowej do gruntów rolnych w obrębie Windykajmy, działka nr 5/14, Gmina Kętrzyn”. Zadanie będzie realizowane przez Przedsiębiorstwo Budowy Dróg i Mostów Sp. z o.o. z siedzibą w Mińsku Mazowieckim. Ze strony Gminy dokumenty podpisał wójt Paweł Bobrowski.

Całkowity koszt inwestycji drogowej w Windykajmach wyniesie blisko 130 tys. złotych, z czego 40 tys. stanowi dofinansowanie z Województwa Warmińsko - Mazurskiego ze środków związanych z wyłączeniem z produkcji gruntów rolnych. Planowane roboty budowlane mają potrwać do 15 października 2020 r.

informacje zebrał:
Marek Szymański

Wszyscy mieszkańcy Sępopola budowali swój dom kultury

Cudny ten nasz Sępopol, kiedy lato wita jesień. Na alejach spacerowych wzdłuż brzegu Łyny barwy kwiatów czarują i urzekają jesiennymi odcieniami oranżu, żółci, z którymi mieszają się błękit, czerwień i tajemniczy fiolet.

W tym roku wyjątkowo słońcem pachnie ziemia i ogarnia swoją tajemniczą mocą powietrze. Liście drzew jeszcze tylko muśnięte jesiennym pędzlem. Ale nostalgiczny wrzesień, choć nasycony soczystymi barwami, leniwie liczy płynący czas i już przypomina, że tylko chwila dzieli nas od jesieni. A my z naszą jedną z najstarszych koleżanek z zespołu „Warmianki Sępopolskie” Natalią Bohun przeglądamy stare zdjęcia i rozmawiamy o życiu dawnym i dzisiejszym. Wspomnienia są na czarno-białych fotografiach, ale jasne i kolorowe, jak te jesiennie liście, z przyjemnością i szacunkiem przeglądane i przechowywane.

— Pochodzę z Wileńszczyzny, z małej wioski Wobałę, leżącej 15 km od Wilna — opowiada Natasza. — W 1946 roku moja rodzina w wyniku repatriacji przyjechała do Kętrzyna. Miałam wówczas 9 lat, byłam jedyńką. W Kętrzynie ukończyłam szkołę podstawową. W 1952 roku moja rodzina zamieszkała w Sępopolu, a ja zaczęłam edukację w trzyletniej szkole dla położnych w Białymstoku. Po pierwszym roku musiałam przerwać naukę z powodu choroby rodziców i wróciłam do Sępopola. Tutaj przez rok prowadziłam objazdowe kino.

Dwa dni filmy były wyświetlane w starym domu kultury przy ul. Mostowej, a trzy dni w okolicznych miejscowościach.

— Lubiłam tę pracę — wspomina z uśmiechem. — Seanse filmowe odbywały się w dużej sali filmowej, a zainteresowanie było tak duże, że widzowie musieli przy-



Rodzice nie byli bogaci. Dali mi swoją miłość, nauczyli cenić duchowość, podarowali pojęcia prawdziwych ludzkich wartości: uczciwość, wierność, szacunek, praca — wspomina Natalia Bohun (fot. archiwum)

chodzić z własnymi krzeselkami.

Przygoda z kinem skończyła się, gdy Natalia rozpoczęła pracę w Zakładzie Roszarniczym w Sępopolu, gdzie pracowała do emerytury jako klasyfikatorka włókna i lnu w dziale kontroli jakości.

Kultura w roszarni i świetlicy

— Praca, codzienność, rodzina, liczne obowiązki nigdy nie przeszkadzili mi aktywnie uczestniczyć w życiu kulturalnym — podkreśla. — Od zawsze kochałam taniec, śpiew, muzykę, czytanie książek. Bardzo lubiłam recytować poezję — dodaje.

Natasza opowiada, że kultura i rozrywka w tamte czasy skupiały się wokół szkoły i zakładu roszarniczego, gdzie pracowała. Roszarnia miała

świetlicę, teatr amatorski, młodzieżowy zespół taneczny, orkiestrę, bibliotekę, klub sportowy. Teatr prowadził pan Roman Suchostawski, a aktorami byli mieszkańcy miasta starsi i młodszy i oczywiście pracownicy roszarni, między innymi i nasza Natalia Bohun.

— Bardzo dużo młodych i starszych osób przychodziło — wspomina Natalia, — nie było innych rozrywek, nie było też telefonów komórkowych i komputerów. A ja zostałam zauważona i często grałam główne role w sztukach, takich jak: „Na ratunek”, jednoaktówce „Niedźwiedź”, „Partyzantka Grecka”, trzyaktówce Korzeniowskiego „Karpaccy Górale”. Wielkim wydarzeniem było wystawienie sztuki „Prakseidy”, gdzie grało 30 osób, a ja

główną rolę. W przedstawieniu brali udział pracownicy z roszarni, dwie panie nauczycielki i mieszkańcy Sępopola. Publiczności zawsze podobały się występy młodzieżowego zespołu tanecznego, a najbardziej chyba taniec „Czardasz” w ich wykonaniu. I tak to było... uśmiecha się Natasza.

Potrzebny był nowy dom kultury

A no było, dużo działa się. Pomysły, chęci, zaangażowanie i oddanie sprawom kultury tworzyły bogate życie kulturalne. Zwyczajne radości, małe przyjemności, złożone kawałek po kawałku, sprawiały, że życie było piękniejsze, świat barwniejszy. Więc nic dziwnego, że ówczesny dyrektor Roszarni pan Aleksander Radziszewski wystąpił z pomysłem budowy nowego domu kultury i dołożył wszelkich starań żeby on został wybudowany. To była duża inwestycja. Długo zbierano i pozyskiwano pieniądze na ten cel. — Można powiedzieć, że my wszyscy mieszkańcy Sępopola budowaliśmy swój dom kultury — zaznacza Natalia. — W każdy możliwy sposób zbierano i gromadzono pieniądze na budowę: pracownicy roszarni odkładali ze swoich wynagrodzeń, plantatorzy lnu przekazywali część swojej zapłaty za dostarczony surowiec, mieszkańcy kupowali „cegiełki”. Wszyscy bardzo angażowali się, starali się, wspólny cel jednoczył i dawał siłę. Mieszkańcy przychodzili społecznie pomagać przy pracach porządkowych na budowie. W 1982 roku oddano do użytku nowy dom kultury. Jestem dumna że



Natalia Bohun została zauważona i często grała główne role w wystawianych w Sępopolu sztukach, takich jak: „Na ratunek”, jednoaktówce „Niedźwiedź”, „Partyzantka Grecka”, trzyaktówce Korzeniowskiego „Karpaccy Górale” (fot. archiwum)

w tamte czasy wybudowano piękny budynek. To jest nasz dom kultury — mówi ze wzruszeniem Natasza. — I od 1988 r. do dziś chodzę tam na próby i występy swojego zespołu ludowego „Warmianki Sępopolskie”.

Śpiewanie to moja pasja, a zespół to druga rodzina

— Jestem bardzo związana ze wszystkimi członkami zespołu. Bardzo kochamy śpiew i muzykę. Tęsknię za tymi, co odeszli już na zawsze, i za tymi, co z powodu choroby nie mogą już śpiewać z nami. Bardzo miło wspominam Tereskę Oleszkiewicz i Stenię Ostrowską. Stenia była bardzo zdyscyplinowana, zawsze obecna i ładnie śpiewała. Natasza umie i lubi mówić o ludziach,

o śpiewaniu, muzyce, wspólnocie. Mówi o tych nieuchwytnych rzeczach, które odbywają się bardziej w sercu niż na zewnątrz, o pięknie świata, o przyrodzie. Podziwiam jej spokój, życzliwość, uważność. — Taka jestem — mówi. — Rodzice nie byli bogaci. Dali mi swoją miłość, nauczyli cenić duchowość, podarowali pojęcia prawdziwych ludzkich wartości: uczciwość, wierność, szacunek, praca. Uświadomiłam sobie że Sępopol może być cudny o każdej porze roku, ale zawsze będzie najpiękniejszym miejscem na ziemi, bo mieszkają tutaj wspaniale ludzie.

Ała Zaremba
redakcja@nowiny24.net

Długo oczekiwany remont głównej alei na cmentarzu w Sępopolu

Trwa remont głównej alei na cmentarzu w Sępopolu. Piaszczystą i często błotnistą nawierzchnię zamieni stylowa kostka granitowa. Inwestycja zostanie sfinansowana w 100 proc. ze środków zewnętrznych czyli podatnicy miasta i gminy Sępopol nie wydadzą na nią ani złotówki.

Kilkuletnie wysiłki zakończyły się sukcesem. Po długim okresie starań, gromadzeniu niezbędnej dokumentacji, negocjacjach z wojewódzkim konserwatorem zabytków, uzyskaniu pozwoleń konserwatorskich, wnioskowaniu o przyznanie wsparcia finansowego w różnego rodzaju naborach i konkursach, w końcu długo oczekiwana przez wielu mieszkańców Sępopola inwestycja czyli utwardzona aleja główna

na cmentarzu komunalnym staje się faktem. Co ważne, gmina nie wyda ani złotówki z własnego budżetu. Koszty budowy granitowej alei zostaną w całości pokryte ze środków zewnętrznych czyli przez Rządowy Fundusz Inwestycji Lokalnych. Wszystko dzięki pracy i determinacji urzędników oraz władz miasta i gminy Sępopol. Prace wykonuje firma „PROFBUD” Janusza Kwiecińskiego z Bartoszczyca.

Koszt inwestycji to 119 945,90 zł. Wykonawca udzielił 60 miesięcznej gwarancji na wykonane prace. Kilkunarstwowa podbudowa konstrukcja alei umożliwi wjazd pojazdów uczestniczących w pochówkach, zwieńczona zostanie kostką granitową łamaną. Jeśli tylko pogoda na to pozwoli, zakończenie prac planowane jest jeszcze na obecny rok.

Tomasz Miroński



Kilkunarstwowa konstrukcja alei umożliwi wjazd pojazdów uczestniczących w pochówkach, a zwieńczona zostanie kostką granitową łamaną (fot. Piotr Łazarz)

Stowarzyszenie Cittaslow to sieć miasteczek, gdzie czas płynie wolniej. Nie znaczy to jednak, że wolniej się one rozwijają

Pierwszy weekend września upłynął w Działdowie w ślimaczym tempie, a to za sprawą 11 Festiwalu Miast Cittaslow, którego gospodarzem w tym roku było Działdowo. Wzięły w nim udział również samorządy miast i miasteczek z powiatu braniewskiego, bartoszyckiego i kętrzyńskiego, które są stowarzyszone w sieci.

— Cittaslow to sieć miast, w których czas płynie wolniej. Nie znaczy to jednak, że wolniej się one rozwijają. Wręcz przeciwnie, członkostwo w międzynarodowej sieci może być motorem do działań

— przekonuje Jacek Kostka, burmistrz Górowa Iławeckiego i prezes Stowarzyszenia Polskich Miast Cittaslow.

Górowo Iławeckie stało się miastem spod znaku ślimaka w 2014 roku. Co przynależność do sieci miast Cittaslow dała miastu? — Bardzo konkretne rzeczy. Choćby budowa ścieżki spacerowo-rowerowej, która łączy górskie muzea – muzeum Dreysa, Muzeum Gązownictwa i przepiękne górskie centrum, starówkę, zabytkowy ratusz i gotycki kościół — odpowiada Jacek Kostka. — Wybudowaliśmy też park sensoryczny w otoczeniu Stawu Garncarskiego, który pobudza wszystkie zmysły, z tężnią solankową i trzema pomostami, w tym jednym o powierzchni 200 m kw. Wszystko po to, by mieszkańcy i turyści



mogli korzystać w pełni z uzdrowskiego klimatu miasta. Kolejne projekty to rewitalizacja ratusza, a także remont Ośrodka Kultury, w którym znajduje się miejsce na kino i bibliotekę.

Przykładem ostatnich inwestycji zrealizowanych dzięki wsparciu Ponadlokalnego Programu Rewitalizacji Miast Cittaslow może być też projekt Lidzbarka Warmińskiego – zagospodarowanie brzegów Łyny od mostu na ul. Olsztyńskiej do mostu na ul. Kopernika – ale podobnych pomysłów w regionie jest więcej.

Tomasz Miroński
t.mironski@nowiny24.net



Pamiątkowe zdjęcie uczestników 11 Festiwalu Miast Cittaslow w Działdowie (fot. Karol Wrombel)

O Cittaslow

Idea Cittaslow wywodzi się z ruchu Slow Food i narodziła się we Włoszech w 1998 roku. Rok później cztery włoskie miasteczka powołały do życia międzynarodowe stowarzyszenie Cittaslow. Pierwsze miejscowości z Polski przystąpiły do sieci „miast dobrej jakości życia” w 2006 roku dzięki czemu kilkanaście miesięcy później powołano Polską Krajową Sieć Miast Cittaslow.

Docenienie potencjału niewielkich miast to trend XXI wieku, doskonale wpisujący się w założenia zrównoważonego rozwoju. Miasta spod znaku ślimaka przyjmują wspólne cele dla polepszania jakości życia mieszkańców i przybliżania kultury dobrego życia. Przede wszystkim stawiają na działania prospołeczne i prośrodowiskowe, dbają o zachowanie niepowtarzalnego charakteru każdego z miast poprzez odnowę zabytków oraz pielęgnowanie lokalnej wytwórczości i kuchni. Charakterystyczną cechą miast Cittaslow jest również rozwijanie tradycji gościnności. Idee Cittaslow zakładają również wykorzystywanie nowoczesnych technologii i nowatorskich sposobów organizacji miasta, tak aby spokojne tempo życia nie stało w sprzeczności z ciągłym i przemysłowym rozwojem.

Do międzynarodowego stowarzyszenia mogą należeć miasta liczące mniej niż 50 tys. mieszkańców, które zobowiązały się realizować cele ruchu, czyli wszechstronnie pracować nad poprawą jakości życia ich mieszkańców. Obecnie w sieci, poza licznymi miastami z Warmii i Mazur, są również ośrodki z innych regionów Polski. Na całym świecie do ruchu należy ponad 260 miast z 30 krajów. Siedzibą biura Międzynarodowej Sieci Miast Cittaslow jest włoskie miasto Orvieto.



Polska sieć skupia 31 miast i 1 gminę wiejską. Więcej informacji na www.cittaslowpolska.pl

Mragowscy seniorzy zainaugurowali kolejny rok akademicki

Studenci-seniorzy z Mragowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku rozpoczęli rok akademicki. Inauguracja odbyła się 1 października w Centrum Kultury i Turystyki. Podczas uroczystości wręczono legitymacje nowym słuchaczom, rozmawiano również o planach na nowy rok.

– Po wydłużonej wakacyjnej przerwie, spowodowanej koronawirusem, wracamy do naszych zajęć. Jesteśmy ogromnie szczęśliwi, że możemy rozpocząć nowy rok i mamy nadzieję, że nic nam go nie popsuje – powiedziała Halina Sawicka, prezes Mragowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. – Nasze zajęcia będziemy prowadzić w normalnym, stacjonarnym trybie z zachowaniem obowiązujących zasad bezpieczeństwa sanitarnego. Plany na najbliższe 10 miesięcy mamy ambitne: chcemy zwiedzać kraj, uczyć się języków i dbać o kondycję fizyczną.

Mragowski UTW liczy obecnie ponad 360 słuchaczy. Seniorzy mają do wyboru 26 sekcji zainteresowań. Studenci tańczą, malują, ćwiczą gimnastykę i jogę, uczą się języków obcych, chodzą na basen. Nowością od tego roku są zajęcia rehabilitacyjne dla osób ze schorzeniami stawów i bólami kręgosłupa.

– Co roku do naszego grona dołączają nowi członkowie. To bardzo cieszy. Jesteśmy wszyscy aktyw-



Fot. Paweł Krasowski/UMM

ni, nie potrafimy stać w miejscu. Nie lubimy nudy i szczerze mówiąc nie wyobrażamy sobie życia bez naszych zajęć – dodała Sawicka.

Podczas inauguracji, któ-

ra w historii MUTW odbyła się już po raz 14. słuchacze wysłuchali hymnu akademickiego „Gaudeamus Igitur”, a także wiązanki pieśni biesiadnych w wykonaniu samych studen-

tów. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz miasta i powiatu.

Paweł Krasowski
Mragowo

Miasto Ludzi Aktywnych

Najlepsi uczniowie w gminie Mragowo wyróżnieni

W Urzędzie Gminy Mragowo miała miejsce uroczystość. Wójt Piotr Piercewicz wręczył stypendia uczniom ze szkół gminnych.

W tym roku na stypendia zapracowało 16. uczniów z terenu gminy Mragowo. W gronie wyróżnionych znaleźli się uczniowie Szkoły Podstawowej w

Marcinkowie, Szkoły Podstawowej w Kosewie oraz Szkoły Podstawowej nr 1 w Mragowie.

Stypendia za osiągnięcia w nauce otrzymali:

Wiktoria Pieróg i Maja Siegmund ze Szkoły Podstawowej w Marcinkowie, Tomasz Rataj, Szymon Wiszniewski, Aleksander Olszewski, Hanna i Aniela Kuliś, Emilia Sztukowska i Pola Gregorowicz ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Mragowie.

Stypendia sportowe otrzymali: Alex Szostek ze Szkoły Podstawowej w Marcinkowie, oraz uczennice SP w Kosewie: Julia Żelazek, Magdalena Januszkiewicz i Andżelika Jeroszewska.

Specjalne stypendia trafiły do Julii Siegmund (SP Marcinkowo), Juliusza Cieplucha (SP Kosewo) oraz i Kaliny Biedki (SP nr 1 Mragowo).

UG Mragowo

#MRAĞOWO w skrócie

GMINA MRAĞOWO/POWIAT MRAĞOWSKI

Gmina i powiat budują chodnik w Budziskach

Samorządy wspólnie realizują budowę chodnika w Budziskach. Podobno prace zbliżają się już do końca.

MRAĞOWO

Szpital sparaliżowany przez COVID-19

W połowie ub. tygodnia zarząd mragowskiego szpitala poinformował o wstrzymaniu przyjęć na oddział wewnętrzny. Decyzja zapadła po tym, jak wśród personelu potwierdzono przypadek zakażenia koronawirusem SARS CoV-2. Jak zapewniła prezes zarządu Brygida Schlueter Górska „na chwilę obecną nie ma żadnego pacjenta, u którego potwierdzono zakażenie”. Kilka dni później to właśnie szpital uznano za źródło zakażeń.

MRAĞOWO

Radny i społecznik objechali miasto.

Urząd „naprawia” rozkład jazdy

Na początku września radny Mragowskiej Wspólnoty Samorządowej Jakub Doraczyński wspólnie z lokalnym społecznikiem Rafałem Chróstem w praktyce sprawdzili działalność komunikacji w mieście. Obaj panowie przejechali w tym celu każdą z czterech linii, po drodze zbierając uwagi i wnioski mieszkańców Mragowa. W odpowiedzi na inicjatywę członków Mragowskiej Wspólnoty Samorządowej burmistrz Bułajewski deklaruje, że wszystkie głosy mieszkańców dotyczące funkcjonowania komunikacji miejskiej są analizowane i brane pod uwagę. — Chcemy, by rozkład był dostosowany do różnych grup społecznych: dzieci, młodzieży i seniorów — stwierdził burmistrz. Dziś wiadomo już, że rozkład jazdy został zmodyfikowany.

MRAĞOWO

Anna Leoniuk nowym dyrektorem „pośredniaka”

Starostwo Powiatowe w Mragowie wyłoniło dyrektora Urzędu Pracy. Nową dyrektorką została Anna Leoniuk. Tym samym ucięte zostały spekulacje, że szefem „pośredniaka” miałby zostać były starosta mragowski, obecnie radny miejski.

Ogłoszony w czerwcu konkurs na stanowisko dyrektora PUP w Mragowie elektryzował opinię publiczną. Nieoficjalnie mówiło się, że „murowanym” kandydatem na dyrektora placówki miałby być ex-starosta mragowski, jednak ostatecznie wybór padł na innego kandydata, a właściwie kandydatkę.

MRAĞOWO

W Mragowie znów mogą szkolić się lotnicy

Wojskowy Ośrodek Szkoleniowo-Kondycyjny w Mragowie wzbogacił ofertę szkolenia dla personelu latającego o badania w komorze niskich ciśnień. Od września ośrodek w Mragowie ponownie posiada komorę niskich ciśnień w swojej ofercie szkoleniowej personelu latającego Sił Zbrojnych RP.

Komora niskich ciśnień zainstalowana w WOSzK Mragowo jest jednym z najnowocześniejszych urządzeń tego typu w Polsce. Wykorzystywana jest do treningów i badań odpornościowych organizmu personelu latającego na obniżenie ciśnienia parcjalnego tlenu do wysokości 5000 metrów nad poziomem morza. Jej „poprzedniczka” – komora niskich ciśnień PBK-53 – trafiła do Muzeum Sił Powietrznych w Dęblinie.

GMINA SORKWITY

Przedszkole po termomodernizacji

Budynek, w którym mieści się Niepubliczne Przedszkole „Stoneczko” w Sorkwity, doczekał się kompleksowej termomodernizacji z nową elewacją. Koszt przedsięwzięcia to 54 tys. złotych. Środki pochodziły w całości z budżetu Gminy Sorkwity.

informacje zebrał:
Marek Szymański

Z okazji **Dnia Edukacji Narodowej**

składamy serdeczne życzenia i wyrazy uznania wszystkim pracownikom placówek oświatowych. Życzymy samych sukcesów, wytrwałości oraz realizacji wszystkich planów w życiu zawodowym i osobistym.

Wiesław Szarek
Przewodniczący
Rady Gminy Mragowo

Piotr Piercewicz
Wójt
Gminy Mragowo



Filip to mały czarodziej, któremu możemy pomóc

Rehabilitacja. To słowo jest odmieniane przez wszystkie przypadki w domu Filipa. Każda godzina rehabilitacji to mały krok do odzyskiwania przez niego nieco większej sprawności. Każda godzina to także pieniądze. Dlatego tak potrzebne jest nasze wsparcie.

Z Filipem i jego rodzicami spotykam się w jednym z braniewskich lokali gastronomicznych. Trzylatek dostaje frytki. Dziarsko zabiera się do ich pałaszowania. Ktoś, kto nie zna Filipa, mógłby pomyśleć, że nic mu nie jest. Poza tym, że nie wygląda na swoje trzy lata, tylko na dużo mniej. Trzeba jednak go poznać i poznać historię jego bardzo rzadkiej i nieuleczalnej choroby genetycznej – to duplikacja w chromosomie drugim. Powoduje ona zaburzenia ośrodkowego układu nerwowego, opóźniony rozwój psychoruchowy oraz wiotkość łączno-tkankową.

Rehabilitacja przynosi efekty

— Filip uwielbia frytki i jest to jedyna potrawa, którą potrafi jeść samodzielnie, chociaż ma problemy z gryzieniem i przelknięciem — mówi Monika Śładkiewicz, mama Filipa. — I choć siedzi już sam, to jednak niezbędna jest ciągła rehabilitacja. A co się z tym wiąże – potrzebne są na to pieniądze.

Chłopiec ma wadę genetyczną. Nie mówi, nie gaworzy, nie wydaje dźwięków. Teraz i tak jest już lepiej, bo gdy miał dziewięć miesięcy nawet nie podnosił główki.

— Teraz Fisiek [bo tak mówią na niego rodzice] już pełza, to najlepszy dowód na to, jakie efekty przynosi rehabilitacja — mówi Marcin Podlecki, tata Filipa. — Synek wymaga długotrwałej i intensywnej rehabilitacji, by mógł nie tylko samodzielnie siedzieć. Jestem pewien, że w przyszłości uda mu się stanąć na nóżki i chodzić.

Kosztowne leczenie

Ze względu na rozległy charakter wad chłopczyk wymaga stałej opieki wielu lekarzy specjalistów oraz codziennej, nieprzerwanej terapii prowadzonej m.in. przez fizjoterapeutę, logopedę, neurologopedę, osteopatę, terapeuty integracji sensorycznej.

To – niestety – kosztuje.

— Każda wizyta u lekarza, specjalisty, czy terapeuty zaczyna się od 100 złotych — mówią rodzice Filipa. — Dwa

razy w tygodniu jeździmy do Elbląga, raz chodzimy na rehabilitację w Braniewie. To już 300 złotych tygodniowo.

Ulubieniec pielęgniarce

Filip jest ulubieńcem pielęgniarce. Wszystko rozumie. Ale praca z nim to 24 godziny na dobę. Są momenty, że potrafi sam sobą się zająć. Jednak przez większość czasu wymaga naszej opieki.

Opieki i stałych wyjazdów. Rodzice Filipa jeździli z nim między innymi do szpitala w Bartoszycach, w którym był oddział rehabilitacji dziecięcej i terapii matki.

Rodzice nie odpuszczają

Od początku niewiele wiadomo o chorobie Filipa i o tym, jak to wszystko dalej się potoczy. Gdy chłopiec urodził się, to trafił pod dobrą opiekę dr Beaty Lipskiej.

— Pani doktor Beata Lipska przygotowała nas na to psychicznie — wspomina pan Marcin. — Zrobiła to psychologicznie. Dzięki temu na spokojnie przygotowaliśmy się do tego, co nas mogło cze-



Fot. archiwum rodzinne

kać. Zresztą, od początku trafiliśmy na lekarzy z bardzo fajnym podejściem. Bardzo ludzkich. Do dzisiaj mamy świetną opiekę, chociażby ze strony pani doktor Ligii Marzjan.

Ale to nie jest tak, że zdają się tylko na lekarzy i rehabilitantów.

— Sami cały czas pracujemy z nim, nie odpuszczamy żadnego dnia — mówi tata Filipa. — Przyglądamy się

rehabilitacji, aby wiedzieć, co i jak możemy później sami robić, w domu.

Zbieramy na wyjazd do Piły

Co teraz jest bardzo ważne? Jaki cel stawiają sobie rodzi-

ce Filipa? Oczywiście dalszą pracę z chłopcem, pod okiem specjalisty.

— Marzy nam się, żeby pojechać do Piły, do Centrum Terapii Medek Pawła Żurawskiego — mówią. — Dlatego tak ważne jest dla nas, żeby zdobyć na to pieniądze, a także na zwykłą, codzienną rehabilitację. Bez funduszy będzie ciężko. Rozsyłaliśmy listy do różnych firm. Wiele z nich odpowiadało. I wpłacało pieniądze.

Filip musi także być pod opieką innych lekarzy: neurologopedy i logopedy (żeby popracować nad mową), oprócz tego jest kardiolog, neurolog, foniatra, okulista.

— Specjaliści mają terminy na przyszły rok, dlatego wiele wizyt musimy odbywać prywatnie — przyznają rodzice chłopca.

Wojciech Andrearczyk
braniewo@nowiny24.net

Wesprzyj rehabilitację

Każda złotówka jest dla Filipa cenna i bardzo istotna w perspektywie jego przyszłego leczenia i rehabilitacji. Zbiórka na ten cel znajduje się na stronie:

www.zrzutka.pl/z/filippodlecki

Z okazji *Dnia Edukacji Narodowej*

wszystkim Nauczycielom i Pracownikom Oświaty dziękujemy za ich trud i poświęcenie w pracy pedagogicznej. Życzymy dużo zdrowia i wytrwałości oraz wszelkiej pomyślności w życiu osobistym.

Przewodniczący Rady Gminy Braniewo
Stanisław Żołędziwski

Wójt Gminy Braniewo
Jakub Bornus

Z okazji nadchodzącego Dnia Edukacji Narodowej wszystkim dyrektorom, nauczycielom, pedagogom i wychowawcom oraz pracownikom szkół i placówek oświatowych życzymy zrealizowania planów i spełnienia marzeń. Składamy również życzenia zdrowia, pomyślności, dalszych sukcesów w pracy zawodowej i szczęścia w życiu osobistym.

Każdego dnia z ogromną pasją oraz poświęceniem wkładają Państwo wiele wysiłku w wychowywanie i nauczanie młodych ludzi, dlatego też praca nauczyciela zasługuje na najwyższe uznanie i wyrazy wdzięczności

Z wyrazami szacunku

Przewodniczący Rady Miejskiej
Dariusz Frąckiewicz

Burmistrz Miasta Braniewa
Tomasz Sielicki

Odcinek 4 (rok 1997)

Z dziennika trenera

Wszyscy czujemy, że jesteśmy w sportowych tarapatach. Po 1:7 „w plecy” trzeba jechać na mecz do lidera. Co prawda oba mecze nie mają ze sobą formalnie nic wspólnego (Puchar Polski i III liga), to jednak obawy o wynik w Kościerzynie siedzą w naszych głowach.

Z pomocą przychodzi klub. Już 29 sierpnia 1997 r. wyjeżdżamy z Braniewa. Kwaterujemy się w skromnym ośrodku wypoczynkowym w Studzienicach, gdzie przygotowujemy się do meczu. Sytuacja jest wyjątkowa, niestandardowa. Co dobrego przyniesie takie rozwiązanie, nie wiemy. Przekonani jednak jesteśmy, że czynnik psychologiczny (integracja zespołu) i fizyczny (wypoczynek) powinny zadziałać pozytywnie na drużynę.

A jednak porażka

31 sierpnia 1997 r., mecz z Kaszubią Kościerzyna. Po odprawie przedmeczowej byłem przekonany, że sobie poradzimy. Nastawienie zawodników było bowiem wyjątkowo bojowe. Potwierdzeniem tej postawy było „wejście w mecz” i szybkie, bo już w 8 min. zdobycie bramki przez Zatokę.

To był super strzał z „przewrotki” wykonany przez Czarka Lisiewicza. Drugą bramkę dla Zatokę mógł zdobyć Marek Zawada, ale w sytuacji sam na sam lepszy okazał się bramkarz Kaszubii Dariusz Osiniak.

Niestety, aby utrzymać korzystny wynik zabrakło nam przysłowiowego „zdrowia”, o czym trafnie informowało pierwsze zdanie w jednym z artykułów prasowych opisujących te zawody: „Kaszubia Kościerzyna pokonała na własnym boisku Zatokę Braniewo 4:1 (1:1). Losy meczu rozstrzygnęły się w drugiej połowie, w której gospodarze osiągnęli znaczną przewagę nad słabnącą z minuty na minutę drużyną Zatokę”. Oczywiście sporo w tym prawdy, ale trzeba



Cezary Lisiewicz (fot. archiwum Lecha Strembskiego)

też przyznać, że w zespole z Kościerzyny grało kilku dobrze znanych na wybrzeżu zawodników: Osiniak, Merchut, bracia Kafarscy, Celiński, Broner, Widzicki, Stencel, Cirkowski, Liedke czy Meyer.

W tym meczu nasz zespół wystąpił w następującym składzie: Rybarczyk – Brzeski, Żuralski, Król, Graczyk – Gawryś (65' Nowosielski), Lisiewicz, Cierlicki, Barnat (65' Podbielski – Reginis, Zawada.

Zmiany w strategii

Po tej porażce lądujemy na 10 miejscu w tabeli. Zachylna też być nerwowo w klubie. Ponieważ miejsce Zatokę w tabeli nie zadowala nikogo, nie dziwi wezwanie mnie przez zarząd na rozmowę. Analizujemy terminarz i siłę kadrową zespołu. Materiał zebrany w minionych sześciu

meczach mistrzowskich i dwóch o PP w zupełności daje taką możliwość. Zmieniam treść zajęć w nadchodzącym tygodniu. Akcentujemy szybkość działań z piłką i dynamikę poruszania się. Pamiętamy o treningu strzeleckim i fragmentach gry.

We czwartek ulewa wygania nas z boiska. W piątek wchodzimy w eksperyment. Rozruch przedmeczowy składa się z dwóch części. Jedną przeprowadzamy w hali na macie zapaśniczej a drugą – dużo krótszą – na grząskim boisku. Okazuje się, że to dobry pomysł i jeszcze nie raz skorzystamy z takiego rozwiązania.

Pogrom Brdy i hat-trick Zawady

6 września 1997 r. Nasza sytuacja niepokoi. Słusznie, gdyż w przypadku ewentualnej porażki

znajdziemy się w ogniu III-ligowej tabeli. Różnica między Brdą a nami wynosiłaby 2 punkty. Nie możemy do tego dopuścić!

Korekty w ustawieniu zawodników przynioszą oczekiwane efekty.

Jesteśmy drużyną ofensywną i nic nie może tego zmienić. W meczu z Brdą nasz atak jest nie do zatrzymania.

Ważne jest również to, że mam wsparcie Adama Borosa na ławce trenerskiej. Jeden z artykułów prasowych tak opisywał ten mecz: „Po serii kilku niezbyt udanych występów piłkarze braniewskiej Zatokę odnieśli wysokie i efektowne zwycięstwo nad Brdą Bydgoszcz 6:0 (2:0). W braniewskiej drużynie pojawił się w roli drugiego trenera Adam Boros. W pierwszej połowie Zatokę swoją przewagę dokumentuje dwoma golami. Lisiewicz dwukrotnie znakomicie wrzuca w tempo do nadbiegających kolegów i w 20 min. Sebastian Cierlicki głową, a w 28 min. Marek Zawada z 5 metrów nogą kończą akcje golami.

Po przerwie na murawie istnieli tylko miejscowi. Na 3:0 w 48 min. podwyższa Zawada płaskim strzałem z podania Cierlickiego. Minutę później ponownie Zawada zdobywa bramkę, a podającym był Reginis. Wynik na 5:0 podwyższa Jacek Gawryś z karnego, który został podyktowany za faul na Lisiewiczu.

W 84 min. bramkę zdo-



Marek Zawada (fot. archiwum Lecha Strembskiego)

był najlepszy na boisku obok Zawady, Cezary Lisiewicz przytomnie dobijając strzał głową Darka Brzeskiego”.

Zatoka wystąpiła w tym meczu w składzie: Rybarczyk – Król, Żuralski (75' Nowosielski), Barnat, Graczyk – Brzeski C. (70' Brzeski D.), Zawada (78' Podbielski), Cierlicki, Gawryś – Reginis, Lisiewicz.

Darek Brzeski ratuje remis

13 września 1997 r. Mecz z Bałtykiem Gdynia zakończony remisem 1:1. Trochę zdziwieni wracamy z Gdyni. Nie takim wynikiem miał się zakończyć ten mecz. Jechaliśmy po zwycięstwo a tu dość przykra niespodzianka. Co prawda mogliśmy, przy odrobinie szczęścia, wygrać te zawody, ale też było blisko porażki. Trzeba zaznaczyć, że brak w składzie Tomka Reginisa oznacza, że nasza ofensywa w jest po prostu słabsza. Zagraliśmy w ustawieniu 1 – 4 – 4 – 2: Rybarczyk – Król, Żuralski, Barnat, Graczyk – C. Brzeski, Zawada, Cierlicki, Gawryś (75' Brzeski D.) – Lisiewicz, Nowosielski (62' Podbielski).

W „Dzienniku Bałtyckim” można było przeczytać, że prawdopodobnie piłkarze z Braniewa niepotrzebnie się nasłuchali mylnych sądów na temat rywali. Przyznałem to

również w mojej wypowiedzi: „Opinie o słabości Bałtyku są nieprawdziwe”. Redaktor tego artykułu dodał, że remis wydaje się sprawiedliwy, choć to

Zatoka miała więcej z gry i więcej okazji. Najlepszą zmarnował w 83 min. Podbielski, przed którym – po zagranii Zawady – pusta bramka stała otworem.

19-letni napastnik z kilku metrów przeniósł piłkę nad poprzeczką.

Po tym meczu znaleźliśmy się na 9 miejscu w tabeli z 12 punktami na koncie. Mamy 15 bramek strzelonych i 11 straconych. Na czele tabeli Kaszubia z 20 punktami. Druga jest Pogoń z 19 punktami a trzecią pozycję zajmują kolejno Lechia, Wierzyca i Arka, które to zespoły zgromadziły po 18 punktów.

Lech Strembski
braniewo@nowiny24.net

W kolejnym odcinku: dobry mecz z Wierzycą, nowy zawodnik w Zatoce, dwa remisy: ciężka przeprawa w Nakle i piłkarskie trudy z Gopłanią Inowrocław.